Nr. 84. Lwów — Czwartek dnia 13 Kwietnia Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Siemojewskiego ul. Jagiellońska l. 8.
„ Mikołowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazem. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9

Dziś: rz. k. św. Justyna M. | st. k. 1 Apr. Maryi
Jutro: św. Waleryana M. | Tyta Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 24
Zachód „ „ 6 „ 39

Długość dnia g. 13 m. 15
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 kwietnia.

Znowu demonstracyę przeciw Papieżowi urządziły królewskie Włochy, jak gdyby to było ich obowiązkiem zawsze dokuczyć Watykanowi, bodaj szpilką go ukłuć, ilekroć w nim cały świat składa hołdy pierwszemu pasterzowi powszechnego Kościoła. U stóp świeżo wzniesionego pomnika Quintina Selli rozbrzmiewały w Rzymie w ubiegłą niedzielę wyzywające mowy, przyczem krasnobaje teatralnym gestem wskazywali na z dala widną wyniosłą kopułę bazyliki watykańskiej, a tych oracyi w skupieniu ducha słuchał król, słuchała jego rodzina i cały dygnitaryat i wojsko, i lud rzymski. Potem były wieńce i wstęgi, a na ostatku defilada pułków, za nimi loży masońskiej, za nią różnych stowarzyszeń.

Jeśli marmurem, bronzem, terrakotą, a już w ostatku bodaj gipsem, wszędzie gdzie okiem rzucisz we Włoszech, przypominają się Garibaldi, Cavour, dyktator Farini, Lanza, jeśli bronzowa podobizna Crispiego kiedyś niezawodnie znajdzie się na piedestalu, to jużci Sella zasłużył na pomnik i otrzymał go nawet za późno, ale właśnie w dobrą chwilę ze względu na rozgoryczenie wywołane skandalem bankowym. Sella był tęgim finansistą i jako minister skarbu powstających Włoch wyciskał z narodu ostatni grosz, bez którego nie byłoby zjednoczenia. Postępował brutalnie, lecz inaczej nie mógł; był bardzo nielubiany, ale o miłość nie dbał. Nie dbał on wcale o przestrogę Macchiavelli'ego: „Narody łatwiej oddają życie za ojczyznę, niż majątek“ — lecz brał ten majątek z nieubłaganą wytrwałością. Pierwszy parlament włoski, zgromadzony w Turynie w roku 1861, obliczył dochody na 479 milionów, a wydatki wynosiły 925 milionów i takie niedobory były co roku, groziło nieuniknione bankructwo z powodu właśnie burzenia małych tronów, z których budowano jeden wielki dla sabaudzkiej dynastyi. Austrya już opuściła Lombardyę; wielki książę toskański musiał zrzec się tronu; Romania i Emilia zbuntowały się przeciw kościelnemu państwu; książę modeński uciekł; Sycylia i Neapol wpadły w ręce Garibaldiego; plebiscyt proklamował jedność włoską pod jednym królem, ale to wszystko kosztowało bardzo drogo; jawne wydatki pochłaniały miliony, a tajne dziesiątki milionów, bo żołnierz zawsze taniej kosztuje, niż spiskowiec. Mizernie wyglądałby zapał narodu do jedności, plebiscyt zrobiłby fiasco, gdyby złotą dźwignią nie poruszano agitatorów. Do bitwy pod Castelfidardo, po której Włochy zabrały Umbrię i Ankonę, jenerał Cialdini prowadził bose i głodne pułki, ale we wszystkich szynkowniach włoskich lało się wówczas wino, za które nie płacił. Tej sztuki dokazał Sella, nałożywszy ogromny podatek na cukier, kawę, mlewo, zgoła na wszystko, potrzebne do codziennego życia, i tak podołał wydatkom, choć na siebie ściągnął nienawiść. I to był jego pierwszy „wielki“ czyn: umożliwił zjednoczenie państwa, bo za wszystko płacił.

Potem, ciągle jako minister finansów, zrobił drugi czyn, który mu zjednał serca liberałów. Zaczęła się wojna francusko-niemiecka. Włochy były przedtem związane z Francyą węzłami wdzięczności za rok 1859. Wiktor Emanuel chciał wojny z Niemcami, chciał pomagać Francyi, naród także pragnął tego, Garibaldi poprowadził już ochotników, jeden tylko Sella oparł się temu prądowi i uspokajał pruskiego posła p. Brassiera de Saint-Simona, z którym utrzymywał poufne stosunki. Wówczas na gabinetowej naradzie tak wymownie przedstawiał okropności wojny, że zniecierpliwiony Wiktor Emanuel rzekł: „Tak, ja rozumiem, że tylko mężni nie boją się wojny“. A na to opryskliwie odparł Sella: „Widzę, że boleśniej jest otwarcie wypowiadać swe zdanie przed Waszą królewską Mością, niż stać pod ogniem kartaczów“. Król wzburzony zawołał: „Oto odezwał się syn nie żołnierza, ale pospolitego tkacza!“ — „Tak, tkacza — odparł Sella — ale takiego, który weksle swe punktualnie płacił, podczas gdy Wasza królewska Mość chce podpisać weksel, którego nigdy nie zapłaci“.

Król, będący zawsze w długach, rozgniewał się i zerwał posiedzenie. Włochy nie stanęły obok Francyi. Lud się burzył. Radykalna lewica, kierowana przez Crispiego, groziła rewolucyą. Wówczas Sella udał się do Crispiego, pokazał mu niezabrany jeszcze Rzym i poradził, aby namiętności radykalne obrócił w tę stronę. A właśnie załoga francuska, stojąca dotąd w Rzymie, siadała na okręta, aby odpłynąć do ojczyzny, zalanej niemiecką powodzią. W Rzymie została tylko garstka papieskich żuawów, więc zdobycz była łatwa, a przytem i Bismark zachęcał. Po krótkiej i nieszkodliwej pukaninie, włoskie wojska weszły do Rzymu i tak się skończyło zjednoczenie państwa. Sella sam siebie nazywał flankierem tej wojny.

Potem Sella przystąpił do trzeciego czynu, tym razem dobrego. Postanowił osuszyć zabójcze bagna otaczające Rzym, całą ową Kampanię, która śmiertelną febrę sprowadza. Wziął się do tego z ogromną energią. Sam technik i były profesor matematyki, kierował robotami, siedział w tych bagnach, dostał malaryi i umarł. On zdobył Rzym, — Rzym go za to otruł swem powietrzem, zupełnie tak samo, jak Wiktora Emanuela. Temu królowi zaraz postawiono pomnik, więc niechby sobie i Selli stawiano.

Ale po co, odsłaniając ten pomnik wygrażano Watykanowi?

Oto po to, że na widok potęgi moralnej Watykanu przygnębienie opanowało masońskich panów Rzymu, więc chcieli pokrzepić się, ducha sobie dodać temi wyzywaniami, które rzucali Apostolskiej Stolicy. Nic więcej!...

Prasa rosyjska jest ogromnie podrażniona okazałą podróżą księcia bułgarskiego i życzliwem przyjęciem, jakiego on doznał w Wiedniu; niemal za prowokacyę Rosyi uważa to, że książe miał audyencyę u Cesarza, chociaż ona była całkiem prywatna i trwała zaledwo 10 minut, t. j. tyle właśnie, ile niezbędnie potrzeba na wymianę powitalnych wyrazów. Ale zdaniem prasy rosyjskiej, znaczenie audyencyi przez to się podnosi, że między arcyksiążętami „uzurpator bułgarski“ jest jak w domu. Można na to tylko powiedzieć, że przecież zawsze był jak w domu. Gniew rosyjskich dzienników jeszcze się zwiększy, gdy się one dowiedzą, że nietylko ks. Ferdynand, ale i Stambułów był na audyencyi u Cesarza. Jeśli teraz petersburskie dzienniki zapowiadają, że „stambułowsko-koburski domek z kart“ runie rychlej, niż sądzą wrogowie Rosyi, to cóż zapowiedzą one po zaszczycie, okazanym przez Cesarza Stambułowowi!

W całej prasie rosyjskiej znalazł się przecież jeden dziennik, który miał odwagę prawdę powiedzieć. Nazywa się ten biały kruk: *Petersburskie Wiedomości*, a pisze tak: „Czy księcia Ferdynanda przyjmują w Wiedniu bardzo serdecznie, czy tylko serdecznie, czy nawet obojętnie. to jest małego znaczenia. Silne, a dla Rosyi niekorzystne wrażenie robi fakt, że książe wyjechał z Bułgaryi ze Stambułowem i prawie z całym rządem. Każdy nieuprzedzony człowiek powie, że skoro oni nie dla jakichś olbrzymiej wagi interesów, ale jedynie dla przyjemności asystowania przy ślubie wyjechali z kraju, to widocznie są bardzo pewni swego stanowiska. W ogóle ustali się w Europie przekonanie, że rząd księcia Ferdynanda jest bardziej ustalony, niż dotychczas mniemano“. — Jest to zdanie, któremu już daliśmy wyraz zaraz po doniesieniu o podróży ks. Ferdynanda.

Nieurodzaj w Rosyi.

II.

Stan gospodarstwa.

— „Gdyby — powiada p. K. Werner we wspomnianym artykule „Wiestnika Jewropy“ — wywóz zboża mógł służyć za miarę postępów naszego rolnictwa, należałoby przyznać, że w ostatnich trzydziestu latach gospodarstwo w Rosyi zrobiło olbrzymi krok naprzód.“ Kiedy bowiem w latach od 1861 do 1865 wywóz wynosił przeciętnie 92 milionów pudów, w latach 1886 do 1890 wzrósł do 405 milj., czyli o 440%. Nie jest to jednak rezultat ulepszenia systemu gospodarczego, gdyż ilość inwentarza, choć absolutnie wzrosła, stosunkowo jednak zmniejszyła się. I tak: gdy w r. 1857 przypadało na 100 dusz 37,7 sztuk bydła, w r. 1870 było ich 31,0 a w r. 1873—30,1. W stosunku do ziemi ornej liczba ta jest jeszcze mniejszą, ilość bowiem tej ziemi wzrasta niezmiernie szybko. W twerskiej gubernii na dwa morgi ziemi ornej przypada 608 do 763 pudów nawozu i to przy 35.1 sztukach bydła na 200 morgów ziemi ornej, a tymczasem przeciętnie w 50-iu guberniach europejskiej Rosyi wypada na tęż przestrzeń wszystkiego 30 sztuk, w wielu zaś guberniach 25,23 a nawet 20 sztuk bydła.

Polepszenie nie mogło nastąpić i z tego względu, że zmniejszyła się ilość paszy. Łąki bowiem i pastwiska wzięto pod pług a wywóz za granicę owsa, otrąb i makuch wzrasta z każdym rokiem. Obróbka ziemi także nie postąpiła, najpierw dla braku inwentarza a powtóre z powodu powiększenia się liczby gospodarstw bez sprzężaju, obrabiających swoje grunta za pomocą najmu.

Wszystko to odnosi się wprawdzie do gospodarstw włościańskich, „ale w Rosyi punktem ciężkości w majątkach obywatelskich nie jest własna obróbka ziemi, lecz wypuszczanie jej w dzierżawę włościanom.“ Jako przykład bierze autor gubernię kurską, leżącą w centrum czarnoziemnej strefy i gdzie istnieją trzy obywatelskie towarzystwa rolnicze. Na 3500 większych majątków, statystycy miejscowi obejrzeli i opisali 1757 gospodarstw; otóż pokazuje się, że większość gruntów oddaną jest w dzierżawę i bywa uprawianą nie systemem folwarcznym, lecz przez włościan. Tak w 871 majątkach o przestrzeni 367 tys. diesiatyn (diesiatyna = hektar = dwa morgi), naliczono tylko 4672 terminowych robotników (parobków) czyli po jednym na 80 dies. [illegible] na 227 tys. dies. jest 1433 pługów, 1535 soch, 2011 bron, 229 siewników i 305 młocarni, czyli na jeden majątek przypada przeciętnie dla obrobienia 340 dies. 2 pługi, 2 sochy, 3 brony, $^1/_3$ siewnika i $^1/_4$ młocarni. Do tego należy jeszcze dodać, że w 22-ch lepszych majątkach było 880 pługów czyli na resztę 640 majątków przypada 553 pługów, zatem nie po całym pługu na każdy. Stosunek procentów bezpłużnych majątków, t. j. takich, których ziemię uprawiają wyłącznie włościanie, sięga w niektórych powiatach do 53,7% a przeciętnie wynosi 36,3%.

Dalsze badania wykazały, że majątków bez inwentarza jest w gub. kurskiej 15,7%. Na jeden majątek o 448 dies. przypada średnio 9 koni, 6 wołów i 8 krów, na jednego konia 37 dies. ornej ziemi, a na parę wołów 106 diesiatyn czyli 200 morgów.

Według obliczeń p. Timofiejewa, w obriańskim powiecie na 248 większych majątków tylko w 37iu prowadzi się gospodarstwo folwarczne, w 74ch uprawa dokonywa się przy pomocy włościan, pozostałe 137 są wypuszczane włościanom w dzierżawę. Autor nie przeczy istnieniu dobrych gospodarstw obywatelskich z dostateczną ilością inwentarza, lecz są one tylko objawem sporadycznym a w ogóle majątki obywatelskie nie mogą wiele wpływać na ostateczne wyniki, gdyż zaledwie $^1/_{10}$ przestrzeni rolnej znajduje się w Rosyi pod obsiewami większych posiadaczy.

Co do płodozmianu, to nie może być nawet o nim mowy wobec tego, że w strefie czarnoziemnej i nad Wołgą stosunek zasiewanych zbóż jest następujący:

twarde ziarno	91.51	prct.
strączkowe i okopowe	7.59	„
trawy pastewne	0.89	„

Gdzież więc tajemnica zwiększonej produkcyi i wywozu? Zdaniem autora, nie w podniesieniu urodzajności gleby, lecz w coraz większem zagarnianiu pod pług wszelkich możliwych gruntów. W początkach ósmego dziesiątka stulecia doszło do tego, że w gospodarstwach włościańskich ziemia orna i sadyby obejmowały w tambowskiej gubernii 79 prct., a w kurskiej 84 prct. wszystkich użytków, w niektórych zaś gminach stosunek ten dochodził aż do 91 prct. To też znany statystyk W. I. Orłow, powróciwszy w r. 1880 z objazdu borysoglebskiego powiatu, pisał: „Zwiedzając gospodarstwa włościańskie, byłem niejednokrotnie zdumiony, że niepodatne do jakiejkolwiek uprawy wzgórki i parowy, skrawki przy drogach, drobne kawałki ziemi, paseczki najmniejsze, były obrobione i zasiane zbożem.“

Ponieważ od r. 1880 wywóz zboża ustawicznie się zwiększał, a według wyliczeń Grassa urodzajność gleby w strefie czarnoziemnej znacznie się zmniejszyła, przeto owa ilość zabieranej pod pług ziemi musiała wzrastać jeszcze bardziej. Jakoż północny Kaukaz, który stosunkowo niedawno jeszcze był centrem dzikiej hodowli bydła, w r. z. dostarczył guberniom dotkniętym nieurodzajem ogromnej ilości zboża, z czego wynika, że wytwórczość rolnicza nie zadawalnia się dawniejszą przestrzenią, lecz dąży do zagarnięcia coraz to więcej ziemi w niedotkniętych jeszcze kulturą południowych i południowo-wschodnich częściach Rosyi.

Wzrost więc wywozu zbożowego nie może, zdaniem autora, żadną miarą służyć za probierz ulepszenia systemu gospodarczego. Przeciwnie — statystyka dostarcza mnóstwa wskazówek, że gospodarstwo to miejscami bardzo upada i że „nawet na południu tak przechwalani koloniści niemieccy prowadzą gospodarstwo skrajnie ekstenzywne, że nawet włościanie gubernii taurydzkiej rozszerzają do niemożliwości swoje zasiewy, zmieniając swe narzędzia na „bukkery“, przy pomocy których mogą zorać do 4ch diesiatyn dziennie.“

Ten niepomierny wzrost wywozu zboża rodzi już oddawna podejrzenie, iż odbywa się z uszczerbkiem potrzeb wewnętrznych. Dane [illegible] szybciej od produkcyi i gdy od r. [illegible] produkcya wzrosła o 118.6 prct., w tym samym czasie przyrost wywozu wynosi 220.70. Zwracał na to uwagę już przed kilkunastu laty prof. Jansow, a w r. 1880 urzędownie stwierdzono, że w dziesięcioleciu 1870—1879 brakło do normy około [illegible] czetwerti na duszę, a w ogóle 14.3 prct. całego zbioru. Do tegoż wyniku doszedł M. P. Teoforow w znanem swem dziele o konkurencyi Rosyi z Ameryką. W ostatniem dziesięcioleciu są trzy takie lata, w których wyżywienie ludności było zabezpieczone zaledwie w dwóch trzecich. P. Neruczew, przeprowadziwszy rachunek za czas 1881 do 1890 r. jednej z najbogatszych (jekaterynosławskiej) gubernii, dochodzi do wniosku, że wywóz odbywa się z uszczerbkiem potrzeb wewnętrznych i że w takich warunkach wywóz ten powoduje „chroniczne głodzenie się“ miejscowej ludności, daleko niebezpieczniejsze, aniżeli nieurodzaj jednego roku, gdyż takie głodzenie się przez cały szereg lat, w razie przyjścia klęski, łamie wszelką przeciw niej oporność w ludzie. W tabliczce Mühgalla, mimo swego czarnoziemu, Rosya zajmuje ostatnie miejsce co do urodzajności [illegible] a przedostatnie co do ilości ziarna przypadającego na głowę robotnika wiejskiego. Mimo to w procentowym stosunku Rosya odstępuje innym krajom większy odsetek swych zbóż, aniżeli nawet Stany Zjednoczone, które w wywozie zbożowym zajmują pierwsze w świecie miejsce, bo gdy od r. 1883—1889 Stany te wywiozły 8 prct. swej czystej (t. j. po potrąceniu nasienia) produkcyi, w tym czasie eksport Rosyi wynosił 14 prct. Nadto Stany Zjednoczone zostawiają dla wyżywienia swego inwentarza całą prawie produkcyę owsa, jęczmienia i olbrzymi procent kukurudzy, podczas gdy Rosya z uszczerbkiem swej hodowli i te zboża wysyła za granicę. Nie dość na tem; z każdym rokiem wzrasta również wywóz otrąb i makuch i podczas gdy w latach 1867 i 1871 wynosił on zaledwie jeden milion pudów, obecnie 15.600.000 pudów. Wobec tego nie dziw, że w niektórych miejscowościach konie włościańskie nigdy nie widują owsa, a według publikacyi władz rekruckich w roku 1885 na 100 koni roboczych, było istotnie zdolnych do ciężkiej pracy w gubernii wołyńskiej 6.2, w mohylewskiej 8.4, w czernihowskiej 8.6, w charkowskiej 12.0.

W sprawie pomnożenia aptek

w Galicyi.

Otrzymujemy następujące pismo: W numerze 30 *Przeglądu* z dnia 7 lutego b. r. autor artykułu zatytułowanego „Stosunek liczby aptek do ludności w Galicyi“ przedstawił ze świadomością rzeczy konieczną potrzebę pomnożenia aptek w Galicyi i przytoczył cały szereg dat statystycznych, wykazujących rażącą różnicę między Galicyą, a innymi krajami monarchii Austryackiej pod względem uposażenia w oficyny aptekarskie. Artykuł ten wywołał parę listów, wypowiadających przeciwne zdania.

I tak w nr. 35 *Przeglądu* z dnia 14 lutego podnosi nieznany autor w „Sprawie aptek“ tę okoliczność, że „Gremia aptekarskie wszystkich krajów koronnych zajmują się tą sprawą od dość dawna, ale jak każda rzecz, która ma być trwałą i dobrą, wymaga długiego zastanowienia, tak też i tu potrzeba cierpliwości, albowiem doraźne rozporządzenia tylko szkodę zawodowi przynieść mogą i t. d.“

Przyznać trzeba, że gremia aptekarskie od dość dawna zajmują się rzeczywiście reformą stosunków aptekarskich i to tak dawno, że byłby już czas, abyśmy się nareszcie dowiedzieli jaki rezultat jest tego zbyt długiego zastanawiania się. Nadmienić tu jednak wypada, że do gremium należą przeważnie właściciele aptek, a nieznaczny tylko zastęp dzierżawców i zawiadowców aptek, tak więc skład [illegible] wadzić reformę w każdym innym kierunku, byle tylko nie w kierunku pomnożenia aptek, czemby na własną tylko niekorzyść działali.

Autor powyższego artykułu zapytuje, z czegoby w razie przeprowadzenia reformy i pomnożenia aptek, mieli żyć ci aptekarze, i czy mają pracować dla ludzkości jedynie w imię miłości bliźniego?! Tu, każdemu znającemu choć trochę stosunki nasze, mimowoli nasuwa się pytanie, czy autorowi wiadomo, że wszyscy właściciele aptek z małymi tylko wyjątkami są ludźmi zamożnymi i że te małe wyjątki winę niepowodzenia sobie samym przypisać muszą, że albo z powodu swej nieporadności i niedbalstwa nie umieją podnieść interesu do stopnia odpowiadającego nowoczesnym wymogom, albo też zajmują się wszystkiem innem jak: burmistrzowaniem, pocztą, asekuracyą i t. p. sprawami, aptekę zaś jako dochód uboczny uważają.

Autor stawia za przykład kraje o wysokiej cywilizacyi, jak Francya, Anglia, Włochy, gdzie jest przyjęty system wolnego zarobkowania dla aptekarstwa, i że tam apteki do rzędu kramów zeszły, a rządy chcąc położyć tamę upadkowi farmacyi, noszą się z myślą upaństwowienia aptek. Zaszczytnem jest wprawdzie dla naszej biednej Galicyi porównanie z Anglią i Francyą, lecz czy prawdziwe? My, chociażby tylko z tego tytułu, że kraj nasz nie należy do

---

14)

WSPOMNIENIA

Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wieczór różne szopki i widowiska zwracały uwagę moją. Z latarni magicznej na kółkach, jak nasza katarynka, rzucał cieniami jakiś przedsiębiorca, na olbrzymią boczną ścianę kamienicy, anonsy firm różnych i reklamy. Litery wychodziły tam sążniowe, tak wyraźne, że na trzypiątrowej ścianie czytać można było doskonale. Więc występowały kolejno buty i adres „Boot-Palace“ — każdy bowiem sklep pałacem być musi na reklamie, choćby był dziurą w suterenach.

Dalej inne części ubrania i adres „pałacu“, np. tego stroju, który jak Sienkiewicz w swych listach pisze, spada z nóg nosorożca. Znów omnibusy i poczty pędzące galopem, z nazwiskiem właściciela i adresu jego. W końcu dentysta, z Europy naturalnie przybyły, gdyż na punkcie sztuki lekarskiej Australia nie jest jeszcze zarozumiałą: więc chory siedzący i nad nim z sążniowemi kleszczami umiejętny lekarz. Figury te z pewnością miały po pięć sążni wysokości — każdy obraz kilka minut był wystawiony, a tłum patrzących taki, że przejść ulicą niepodobna.

W innem znów miejscu także ścisk, idziemy więc tam. Nad bramą dużego domu olbrzymich rozmiarów transparentowy obraz. To teatr, pojęty w reklamie tak, jak u nas budy wędrowne po małych miasteczkach, z papugą, małpą, herkulesem i w bęben bijącym właścicielem.

Grano w teatrze „Jej Majestatu Królowej“ poważny dramat. Obraz przedstawiał jedną ze scen tej sztuki. To jeszcze mniejszem by było, ale gdy do rąk dostałem afisz, zdumiałem. Oto dosłowne autentyczne tłumaczenie:

Teatr Jej Majestatu
(Her Majesty's Teatre).
Ogłoszenie nadzwyczajne; w sobotę, grudnia 10.
Dick Whittington
dosięgnie swego 50-go przedstawienia, które będzie pozytywnie przedstawieniem ostatniem. Celem uczczenia tego bezprzykładnego sukcesu, dyrekcya postanowiła obdarować każdą osobę
płacącą wstęp
Pamiątką wartości od funtów 20 do 1 szylinga.
Żaden podarunek nie będzie mniej wart
jednego szylinga, a każda osoba będzie miała
równą szansę otrzymania
20-funtowej pamiątki
którą będzie „złoty remontoir“ (roboty Flawellego i Robertsa) oszacowany na funtów 20,
a obecnie wystawiony w ich składzie
340 George-Straet-Sydney.

Prócz tej historyi o zegarku, nie było na afiszu nic więcej, ani nazwiska aktorów, ani nawet autora sztuki.

Co pomyśleć można o publiczności potrzebującej aż takiej reklamy i co powiedzieć, gdy tak samo reklamowanym jest Szekspir?

W teatrze nie byłem, ale na pochwałę aktorów wspomnieć muszę, słysząc to z ust kompetentnych, nie australskich, że grają bardzo starannie, bardzo dobrze i bez suflera.

Miejsca w teatrach są drogie, funty się sypią, więc wolno już chyba publiczności mieć i nadzieję dostania z biletem zegarka.

Nazajutrz żegnałem w porcie dalej płynący do Nowej Caledonii statek mój, który mi domem był tak długo, towarzyszów podróży i już o mojej dalszej drodze czas był też pomyśleć. Kupiłem więc przybory myśliwskie na przyszłe wyprawy, przyrządy do robienia zbiorów ornitologicznych, inne drobiazgi i odprowadzony przez moich Polaczków znalazłem się wieczorem na pokładzie „Tomkaja“.

Konie, owce, świnki, wozy, brodate Australczyki, farmery, skwatery, kopacze złota i ja między nimi.

Taki był wstęp na Tomkaja, ale tak ciągle nie było.

Wszystko poszło naprzód statku, ja zaś i jeszcze dwóch podróżnych na tył. W dole mały pokój jadalny i wcale czysto utrzymane kabiny.

Zwykłe przygotowania do podróży porobiono, pożegnałem przyjaciół — i „Tomky“ odpłynął.

Powoli — długo, wśród świateł rozległego miasta odbitych w czarnem tle wody zatoki — prowadzeni do późna w nocy migającą latarnią morską, wypłynęliśmy na Ocean Spokojny.

Noc ciemna, krzyż południowy, już krzyżem był dla mnie od kilku tygodni... Zeszedłem do mej kabiny by usnąć.

Choć chaos myśli i wrażeń nie stulał powiek — zmęczenie przemogło.

O świcie niemiłosiernie zbudzony zostałem przez Włocha stewarta z kawą. Tłumaczyłem mu resztkami włoszczyzny, że wolę o tej godzinie sen, niż kawę. Włoch jednak z głębokiem przeświadczeniem i zdziwiony moją niepraktycznością odrzekł, że kawa ta zapłaconą już jest biletem podróży; powinienem przeto wypić i później jeszcze spać mogę. — O ileż wyżej w pojęciach stał od służby „Tomkaja“ mój Benoit z „Australienu“. rozumiejąc, że pasażer jego jeść może wtedy jak chce, a nie koniecznie musi — choć zapłacił. No — ale przyjemny Włoch i prosić zaczął — i kawę przechwalał — więc nie chcąc naruszać zwyczajów „Tomkaja“, lub dawać kapitanowi precedensu do innych pojęć — za co nie byliby mi wdzięczni zwyczajni pasażerowie tej linii w końcu nie mając ochoty zwracać na siebie uwagi tą nadzwyczajnością — wypiłem kawę i dalej spałem jak Włoch poradził

O 8-mej wyszedłem na pokład. Czas śliczny, morze falowało lekko, wiaterek nas muskał przyjemny, choć słońce przygrzewało już silnie. Płynęliśmy bardzo blisko brzegów. Miałem uczucie po opuszczeniu „Australienu“, że płynę łodzią, że komin i śruba parowa dana tylko dla zabawki, jak u statków za sznurek przez dzieci ciągnionych. Pokład nad samą wodą się wznosił, wąski, krótki, a cały „Tomkaj“ miniaturowym się wydał.

Nie zapuszczałem się myślą, jakby to było wśród burzy na łódce takiej, lecz używałem na tem co jest; a jak się płynie inaczej, doświadczyłem wracając do Sydney w pięć miesięcy później, gdy burza nas złapała na takim samym statku, gdy przez dwa dni byłem jak nieżywy, tłukąc głową o ścianę i powałę, w kabinie leżąc. W końcu przecież cały dopłynąłem, choć znacznie uszczuplony chorobą morską

Wzgórza lekko wzniesione, pokryte lasami, poprzerywano skałami, ciągnęły się daleko i w głąb lądu i wzdłuż morza. Nigdzie śladu siedzib ludzkich, nic — tylko lasy i lasy — choć 125 mil naszych dzieli Sydney od mojej przystani. Jest wprawdzie kilka miasteczek przy brzegu, ale te, kryły się gdzieś po załomach. Jest ich tylko kilka, więc pozór i rzeczywistość brać można za jedno.

Nie chcę z tego tworzyć prawidła, ale dla mnie, dla oka mego, zawsze w różnych podróżach po Europie i teraz przepływając pół globu, spostrzegłem ogromną charakterystyczną różnicę krajów i ziem różnych. Nie mówię tego w etnograficznem znaczeniu, bo jest to naturalnem, że naród jakiś sposobem życia i budowania nadaje odrębną cechę krajowi swemu; nie biorę również na uwagę roślinności, gdyż palma nie może charakteryzować Norwegii, ani świerk okolic podzwrotnikowych. Ale ten martwy wygląd, te linie czy gór, czy wzgórz, czy równin wreszcie, zawsze są inne wszędzie i odrębne. I tak: włoskie brzegi, niepodobne do francuzkich; te znów inne są, jak dalmatyńskie. Równiny Holandyi lub Belgii różnią się od naszych i niemieckich. Tak samo Australia z daleka widziana, zupełnie jest odmienną od Afryki, od Azyi i pewnie inną od Ameryki. Coś w tych konturach czy to skał czy wzgórz falistych, czy lasów i równin — a zwłaszcza w ich kolorycie, całkiem, a całkiem jest odrębnego, co mówi od razu, — że to Australia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tak wysoko ucywilizowanych, nie pragniemy wolnego zarobkowania, lecz marzymy tylko o kreowaniu nowych aptek tam, gdzie tego faktyczna potrzeba zachodzi, a jako przykład podajemy jeden z wielu faktów, który jaskrawo przedstawia istotny stan rzeczy.

Miasto obwodowe Złoczów posiadające przeszło 10.000 mieszkańców, nie licząc okolicznych wsi, posiada tylko **jedną** aptekę. Pomimo starań rady miejskiej, pomimo rozpisanego konkursu przez starostwo, pomimo zatwierdzenia tego konkursu przez c. k. namiestnictwo, dzięki fałszywemu przedstawieniu sprawy przez właściciela apteki, odmówiło ministerstwo spraw wewnętrznych swojego zezwolenia na otworzenie w tem mieście drugiej apteki! Autor owego artykułu dziwi się dalej, że pomimo tak nieświetnych widoków, przecież magistrowie farmacyi bardzo ochotnie dążą do tak lichej samodzielności. Widocznie, nie zna on doli tych biednych niewolników, pracujących bez wytchnienia po 16 godzin dziennie, nie licząc służby nocnej, i zapomina chyba o tem, że po 20—30 a nawet i więcej latach uciążliwej i przechodzącej siły ludzkie pracy, ma prawo taki magister farmacyi pragnąć posiadania własnego kąta, ogrzania się przy swem domowem ognisku. Inaczej chyba zwątpiłby w sprawiedliwość ludzką. Nie marzy więc o majątku, ale pragnie i żąda jak każdy inteligentny człowiek zapewnienia na starość egzystencyi wolnej od tej strasznej troski, że w razie choroby i niezdolności do pracy zostanie bez chleba i dachu. Autorowi w jednej rzeczy tylko najzupełniejszą słuszność przyznać trzeba, a mianowicie prawdziwe jest zdanie jego, że władze są nieprzychylnie dla naszego zawodu usposobione, czego wymownym dowodem nader niska taksa na materyały surowe, jako też i ogólny kierunek władz, zmierzający do podkopania naszego bytu. Mnożenie się drogeryi czyli składów materyałów aptecznych, które na szkodę aptekarstwa działają, co autor wspomnianego artykułu przyznaje, jest również jaskrawym dowodem potrzeby pomnożenia aptek, gdyż z powodu hiperprodukcyi, magistrowie farmacyi nie mając widoków w własnym zawodzie, szukają ich na innem polu, a nawet porzucają ojczyznę, by za granicami kraju jak w Serbii, Bułgaryi, Egipcie a nawet w Ameryce szukać samodzielnego stanowiska, a z niem zabezpieczenia bytu na starość.

Szanowny autor powołuje się na nową ustawę, wymagającą 6 klas gimnazyalnych od wstępujących do zawodu aptekarskiego, twierdzi, jakoby tem położyło się tamę nadmiarowi współpracowników, których byt jest obecnie, zdaniem jego wcale dobry, gdyż nawet aptekarze prowincyonalni podnieśli im płacę o 30 do 40%. Widocznie zapomina autor o tem, że nadmiar współpracowników już od dawna istnieje, a nowa ustawa, która dopiero od 3 lat weszła w życie, położy chwilowo tylko tamę licznemu wstępowaniu młodzieży do zawodu aptekarskiego, jak tego już teraz mamy przykłady. Co zaś do owego podwyższenia płacy, to przyznać musimy, iż o tem nic nie wiemy, pomimo że od lat 20 i więcej pracujemy w zawodzie i jesteśmy również magistrami farmacyi, podobnie jak i szanowny autor.

Przejdźmy teraz do drugiego listu zawartego w Nr. 43 *Przeglądu* z dnia 22 lutego b. r. W tym artykule przyznaje wprawdzie autor słuszność wywodom opartym na cyfrach, jednakże na niektóre poglądy i wnioski zgodzić się nie chce i twierdzi, że znaczne utrzymanie się apteki i potrzeba jej istnienia w danej miejscowości zależy od stopnia inteligencyi ludności. Przyznać musimy, że twierdzenie to tylko po części jest prawdziwe, bo zdrowie jest każdemu równie drogie, i każdy stara się je utrzymać bez względu na to, czy jest więcej lub mniej inteligentny, a utrzymuje je w miarę swoich środków. Że człowiek inteligentny więcej łoży na utrzymanie zdrowia swojego, przeczyć nie można, ale nie jest jeszcze konsekwencyą tego, żeby mniej inteligentny a nawet ciemny lud nie miał dbać o zdrowie swoje, jeżeli starania o nie są ze zbyt wielkiemi kosztami połączone.

O te koszta właśnie rozchodzi się obecnie. Dziś są one często olbrzymie dla człowieka, mieszkającego o kilkanaście i więcej kilometrów od miejscowości posiadającej lekarza i aptekę. Potrzeba przeto przyjść ludowi tem w pomoc, aby mógł leczyć się tanio, lecz nie narażać go na koszta sprowadzania lekarza i leków, albo na potrzebę wożenia chorego do miejscowości o kilka mil odległej. Dziś lud ten nie jest tak ciemny i zabobonny, by wierzył jak przed laty w znachorów, by wyrzucał lekarstwa dostarczane mu chociażby za pośrednictwem władz podczas epidemii na gminach; dzisiaj lud przeciwnie już i w czasie choroby chętnie szuka pomocy u lekarza i w aptece, ale daj mu trzeba możność leczenia się, bez narażania go na olbrzymie koszta, na które go nie stać. Pomnożyć liczbę aptek, a stosunki zdrowotne w kraju zmienią się do niepoznania w bardzo krótkim czasie.

Autor wspomnianego artykułu boleje nad dolą aptekarza na prowincyi, zwąc go niewolnikiem za własne pieniądze, i twierdzi, że pozycya współpracownika jest o wiele znośniejsza, może bowiem zawsze używać wolnych chwil, lubo ich niewiele i są ograniczone. Artykuł w tym duchu napisany obliczony był widocznie na ludzi nie obznajomionych z istotnym stanem rzeczy, albowiem współpracownik aptekarski pracuje od godziny 6 rano jednego dnia do godziny 6 wieczorem dnia następnego, a więc 36 godzin bez przerwy, mając do swojej dyspozycyi w najlepszym razie i to tylko w aptekach posiadających przynajmniej dwóch współpracowników **cztery** godziny wolne, t. j. od 6 do 10 wieczór co drugi dzień, w aptekach zaś posiadających tylko jednego współpracownika, sytuacya jest o wiele gorsza, tam bowiem zamiast mieć co drugi dzień 4 godziny wolne, może tylko raz lub najwyżej dwa razy w tygodniu uwolnić się na cztery godziny. Odbywa nadto codziennie służbę nocną.

Nie zapominajmy zaś i o tem, że ta olbrzymia, wysilająca praca, którą tylko młody i zdrowy człowiek podołać może, wynagradzana bywa tak nędznie, że wierzyć trudno, by przy schyłku XIX stulecia człowiek inteligentny i pracowity tak mało za swą pracę dostawać.

I kogoż w tym wypadku nazwać niewolnikiem? Czy właściciela, który pracuje dla siebie, a jeżeli nie chce trzymać współpracownika, to za to ma większy dochód, czy raczej współpracownika, który pracując za nędzne wynagrodzenie, jest niewolnikiem w całem tego słowa znaczeniu!

Właściciel nie mający współpracownika może w razie choroby postarać się o zastępcę, ale cóż ma robić współpracownik, jeżeli zachoruje a nie ma blizkiej rodziny, któraby mu mogła pomódz i otoczyć go opieką.

Czyż ma po kilkunastoletnich mozolnych studyach i 20 lub więcej latach pracy apelować do miłosierdzia publicznego, gdyż z nędznej swej pracy nie może z pewnością ani grosza oszczędzić na czarną godzinę? Jako przykład przytacza autor apteki w Krośnie i Jaśle o 4461 i 3632 ludności, które posiadają aż po 3 współpracowników, a pod względem bytu stoją na równi z aptekami w Tarnowie lub Rzeszowie, w Jeziernej zaś, gdzie jest 4000 i w Olesku, gdzie tylko 3000 mieszkańców, właściciele tylko z wielkim wysiłkiem pracy i przy pomocy ubocznego zarobku żyć mogą, a jeżeli p. Zahradnikowi w Jeziernej lepiej się powodzi, to zawdzięcza on to — zdaniem autora — wyłącznie tylko swoim wynalazkom. Szanowny autor musiał widocznie bardzo źle się poinformować, jeżeli tak niefortunny przykład sobie obrał, albowiem p. Zahradnik nie jest **właścicielem** apteki w Jeziernej, ale tylko dzierżawcą opłacającym wysoki czynsz dzierżawny. Gdyby był właścicielem, to nie biorąc nawet w rachunek dochodów z wynalazków miałby wcale dobrą egzystencyę.

Autor w całej swojej rozprawie ciągle wspomina tylko o młodych adeptach aptekarstwa, zapomina zaś, czy też rozmyślnie pomija całą rzeszę w zawodzie posiwiałych magistrów, którzy pracując bez przerwy 20—30 i więcej lat sterali zdrowie swoje, nie mogąc doczekać się samoistnego stanowiska i zapewnionej egzystencyi na starość, choć wielu między nimi jest żonatych i posiadających liczną rodzinę. Korzystając z nadarzonej sposobności, protestują podpisani magistrowie farmacyi przeciw podobnemu traktowaniu ich spraw żywotnych przez ludzi, którzy mają w tem tylko swój własny interes i dążą wszelkiemi siłami do tego, aby każdą myśl mającą na celu polepszenie bytu współpracowników aptekarskich stłumić w samym zarodku, apelują przeto do ck. Rady sanitarnej, ażeby, uwzględniając słuszne żądania kilkuset magistrów farmacyi dopominających się od lat wielu o poprawienie ich losu, poczyniła odpowiednie kroki i utworzyła nowe apteki w miejscowościach liczących 4, 5 do 6000 mieszkańców, a które do dziś dnia aptek nie posiadają jak Zawoja, Perehińsko, Żabie i t. p. Ażeby zaś w miejscowościach z liczniejszą ludnością, które posiadają tylko po jednej aptece otworzyła jeszcze drugą. Do tych miejscowości należą: Buczacz, Borysław, Bochnia, Czortków, Gródek, Horodenka, Jaworów, Jasło, Sanok, Śniatyn, Oświęcim, Wadowice, Zaleszczyki, Złoczów, Żółkiew, Zbaraż.

Pomnożyć też należy liczbę aptek w stolicy o dwie i w większych miastach prowincyonalnych, jak Stanisławów, Nowy Sącz, Rzeszów, Tarnopol, Tarnów, Sambor, Jarosław, Drohobycz o jedną aptekę.

W ten sposób kraj pod względem zdrowotnym znacznie postąpi, a władze zabezpieczą byt kilkuset współpracownikom, którzy długoletnią sumienną pracą dla ogółu zasługują sobie na byt znośny przynajmniej.

Magistrowie farmacyi.

KRONIKA.

Lwów 12 Kwietnia.

Na audyencyi u Cesarza był onegdaj między innymi p. Ignacy Zborowski, prezydent kraj. sądu wyższego w Krakowie.

Mianowania. P. Konstanty Kijański komisarz dyrekcyi skarbowej w Stanisławowie mianowany został przez Wydział krajowy referentem dla sprawy solnej.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska. W Kamionce małej umarł miejscowy ekspozyt ks. Tomasz Lubaś w 61 roku życia, a 31 roku kapłaństwa. Na miejsce jego przeznaczony ks. Jan Mleczko, wikaryusz w kościele parafialnym w Ryglica h. Ks. Wojciech Śmisło uwolniony został od obowiązków wikaryusza w Ciężkowicach.

Zmiana nazwiska. Dr. Aron Affe, adwokat w Sanoku, zmienił za zezwoleniem Namiestnictwa, nazwisko swe na Afenda.

Z Towarzystwa filologicznego. Trzecie posiedzenie tego Towarzystwa odbędzie się w sobotę dnia 15 bm. o godzinie 6 wieczorem, w sali V Uniwersytetu. Na porządku dziennym odczyt dra Michała Jezienickiego p. t.: „Żywot i pisma Laurentiusa Corvinusa (1460—1527) na podstawie nowo zebranych materyałów".

Odczyt. W piątek dnia 14 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w Towarzystwie prawniczem lwowskiem wykład prof. dra Stanisława Głąbińskiego: „O projekcie ogólnego podatku dochodowego w Austryi".

Walne zgromadzenie Klubu miłośników sztuki fotograficznej odbędzie się we czwartek dnia 13go bm. o godzinie 6 wieczorem w sali prób Towarzystwa muzycznego, gmach teatralny.

Śluby. W niedzielę dnia 16 bm. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Jadwigi Cybulskiej, córki lwowskiego kupca z p. Kazimierzem Hennochem, adjunktem politycznym rządu kraj. w Mostarze.

Dnia 18 b. m. odbędzie się w Stanisławowie ślub panny Eweliny Jurkiewiczówny, córki oficyała pocztowego, z p. Al. Piotrowskim.

W Zimnowodzie odbył się dnia 6 bm. ślub panny Elżbiety hrabianki Mycielskiej, córki ś. p. hr. Ignacego i Jadwigi z Mieszczeńskich, z p. Ludwikiem Mycielskim z Gałowa.

W Krakowie w kościele OO. Kapucynów odbył się wczoraj ślub panny Henryki de Teisseyre z dr. Franciszkiem Wojciechowskim.

Zaręczyny. W sobotę odbyły się w Krakowie zaręczyny panny Gajewskiej, córki zamieszkałej od lat kilku w Krakowie p. z Działowskich Gajewskiej, właścicielki dóbr w okolicy Torunia, z hr. Oswaldem Potockim, synem hr. Nikodema i ś. p. Maryi z książąt Jabłonowskich.

Pielgrzymka polska do Rzymu. Z Padwy donoszą, iż pielgrzymom polskim zdarzyły się dwa niemiłe wypadki. Oto jednemu z nich jakiś rzezimieszek ukradł 50 lirów, a jeden pielgrzym, wieśniak z dyecezyi tarnowskiej, wyszedłszy na miasto, gdzieś się zapodział. Wszelkie poszukiwania policyi spełzły na niczem.

Kilka osób podczas podróży zachorowało, ale skuteczna pomoc jadącego z pielgrzymami dra Ściborowskiego powróciła im zdrowie.

Sprostowanie. W numerze *Przeglądu* z dnia 9 b. m. donieśliśmy, iż dnia 4 b. m. odbył się ślub p. Juliusza barona Wallischa, pełnomocnika dóbr fundacyi skarbkowskich. Owóż p. Wallisch prosi nas o sprostowanie, iż w stosunkach służbowych w dobrach fundacyi skarbkowskiej nigdy nie zostawał i nie jest pełnomocnikiem dóbr fundacyjnych.

Handlarze żywym towarem. W Jarosławiu aresztowano dwóch żydów: Kalmana i Samuela Inslerów, którzy przybyli tam ze Stanisławowa, aby zwerbować kilka dziewcząt i wywieźć je do Konstantynopola.

Setną rocznicę drugiego rozbioru Polski zamierza rząd rosyjski — jak to już donosiliśmy — obchodzić z wielką uroczystością. Pisma rosyjskie ciągle się zajmują tą rocznicą i wiele o niej piszą. W tych dniach *Mosk. Wiedomosti* zamieściły manifest Kreczetnikowa z dnia 27 marca 1793 roku i napisały obszerny artykuł wstępny poświęcony temu wypadkowi i smutnej dla nas rocznicy rozbioru. Pismo to udział Rosyi w drugim rozbiorze nazywa zbieraniem spuścizny po św. Włodzimierzu i Jarosławie Mądrym i odzyskiwaniem oderwanych ziem i prowincyi dla prawowitych spadkobierców. „Ze spuścizny tej — pisze dalej ten dziennik — jeszcze tylko Ruś Czerwona ze Lwowem i Przemyślem pozostaje po za granicami posiadłości rosyjskich. Najszczęśliwszym dla narodu rosyjskiego — kończą *Mosk. Wiedomosti* — będzie ten dzień, kiedy on przypomniawszy sobie dawne czasy „zbierania Rosyi" po raz ostatni zawoła słowami carycy Katarzyny: „oderwane wróciłem!"

Owóż dnia tego nie doczeka się Rosya, ale to nas mocno cieszy, że taki szowinizm, graniczący z polityczną psychozą, ogarnia carat, bo szowinizm jest zawsze znamieniem upadku narodu.

Postępowanie lwowskiego tramwaju. Jedno z pism lwowskich donosi: Dyrekcya tramwaju konnego, usłyszawszy, że gmina miasta Lwowa ma zamiar budować tramwaj elektryczny naprzód w celu stworzenia komunikacyi do wystawy krajowej, a następnie w celu zbliżenia dalszych przedmieść do centrum miasta — przeszkadza wszelkimi uczciwymi i nieuczciwymi sposobami temu zamiarowi. Do uczciwych, ale absolutnie bezpodstawnych, liczymy wywołanie uchwały rady miejskiej o sądzie polubownym; do wprost nieuczciwych i oszczerczych zaś fałszywe przedstawienie stosunków gminy miasta Lwowa ministrowi i radzcom sekcyjnym. Zastępcy bowiem tramwaju konnego lwowskiego będąc w Wiedniu, dla poparcia swojego protestu przeciw gminie, przedstawili ją jako ostatniego bankruta i żebraka (mimo, że gmina miasta Lwowa jest jedną z najbogatszych w Austryi), prosili, aby minister prośbie gminy o koncesyę odmówił, w razie zaś gdyby jej koncesyi udzielił, aby kazał jej wykazać się, iż posiada kapitał potrzebny na budowę. Dalej dowodzili ci panowie, że gmina prowadząc to przedsiębiorstwo we własnym zarządzie do reszty zbankrutuje i resztki majątku nieruchomego zaprzepaści. To też minister handlu dosyć chłodno i z uprzedzeniem przyjął p. prezydenta Mochnackiego i gdyby nie interwencya Koła polskiego, byłby odmówił koncesyi. Jakikolwiekbądź ta cała sprawa tramwajowa weźmie obrót, powinna rada miasta Lwowa sobie zapamiętać, że za długoletnią tolerancyę, ustępstwa i względy, to obcokrajowe towarzystwo ucieka się do oszczerstw i nieuczciwych środków, aby tylko swoje „urojone pretensye" poprzeć; że zamiast dotrzymywać kontraktu, a mianowicie nie używać jednego konia na ulicach miasta, żywić lepiej biedne szkapy i co dziesięć minut wozy wysyłać, chce nieuczciwymi sposobami dalsze koncesye uzyskać, aby latami jeszcze trapić gminę i publiczność miasta Lwowa.

Z wystawy. Dr. Korczyński, prezes Wydawnictwa dzieł lekarskich polskich w Krakowie, uwiadomił dyrekcyę wystawy, iż instytucya ta weźmie udział w wystawie i prześle wszystkie wydane nakładem swoim dzieła, graficzne przedstawienie liczby członków i obrotu funduszów, wreszcie dyplomy i odznaczenia z poprzednich wystaw. Znany przemysłowiec paryski p. Rayski, mianowany delegatem generalnym wystawy na Francyę, wezwał rodaków z Francyi i kolonij na konferencyę wstępną w sprawie wystawy.

Zarząd dóbr Spas hr. Wodzickiej urządzi jeden segment (strefy 5) ronda szkółek leśnych. Inżynier wystawy hr. Łubieński oddał w dniu wczorajszym miejsce na budowę panoramy; składowe części żelaznej jej konstrukcyi zwieziono już na Stryjskie. Dyrekcya wystawy otrzymuje niemal codziennie liczne zgłoszenia zagranicznych przedsiębiorców o restauracye, kawiarnie, cukiernie i t. p., chcąc wszakże dać pierwszeństwo krajowym pracownikom, pozostawia te zgłoszenia na razie bez odpowiedzi.

Sekcya XIII urządzająca grupę XV (wyroby z drzewa) ułożyła już swój program, który w streszczeniu przedstawia się następująco: *A.* Obróbka drzewa 1. wszelkie narzędzia, 2. Urządzenia pracowni (warsztaty, maszyny i t. p.), przyrządy do obrabiania drzewa. *B.* Ciesielstwo w modelach i okazach od części składowych różnych budynków do oparkanień i mostów. *C.* Stolarstwo budowlane w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu (modele i okazy). *D.* Stolarstwo meblowe. Wszelkie zbytkowe i do praktycznego użytku meble (jako to urządzenie salonów, buduarów, sypialń, pokojów dziecinnych, bibliotek, biur, sklepów, urządzeń kuchennych), pozłotnictwo zastosowane do stolarstwa, sprzęty szkolne, meble ogrodowe, okazy kolorowania drzewa, w różnych odcieniach. *E.* Bednarstwo w modelach i okazach. *F.* Tokarstwo. Wszelkie wyroby w zakres tokarstwa wchodzące, od mebelków toczonych do balustrad, kul, kręgli, szachów i t. p. *G.* Snycerstwo. Wszelkie rzeźby tak figuralne, jak ornamentalne i dekoracyjne, wyroby galanteryjne, rzeźba stosowana do stolarstwa, przedmioty kościelne oraz okazy złotnictwa w zastosowaniu do snycerstwa.

Towarzystwo św. Józefa z Arymatei, którego celem jest grzebanie ubogich zmarłych chrześcijan bez różnicy obrządku pochowało w ciągu 32-letniej swojej działalności 15.842 ubogich kosztem 66.000 złr. Spełniając zadanie swe, t. j. grzebiąc ubogich umarłych, Towarzystwo św. Józefa z Arymatei spełnia miłosierdzie nietylko w obec zmarłych, ale i w obec żyjących. Zwykle bowiem biedacy zastawiają lub sprzedają ostatnią suknię, ażeby tylko zmarłego członka rodziny pogrzebać po chrześcijańsku, a niejednokrotnie rujnują się na spełnienie tej ostatniej posługi nieboszczykowi. Szczerze więc polecamy miłosierdziu ogółu Towarzystwo św. Józefa z Arymatei, którego prefektem jest ksiądz Zygmunt Odelgiewicz, proboszcz parafii Św. Mikołaja we Lwowie.

Z Paryża donoszą, że w tych dniach zmarła tam studentka Akademii medycznej, śp. Anna Szreiberówna, Warszawianka. Pracując w prosektoryum anatomicznem, młoda lekarka skaleczyła się w rękę lancetem i pomimo szybkiego ratunku, zmarła skutkiem zakażenia krwi.

Z Żółkwi donoszą nam z poważnego źródła, że korespondencya umieszczona onegdaj w *Przeglądzie* i opisująca wieczorek muzyczno-wokalny w 99 rocznicę bitwy racławickiej, była od początku do końca mistyfikacyą, gdyż żadnego wieczorku nie było, a nazwiska osób wymienionych w owej korespondencyi zostały w celach złośliwych nadużyte przez nieznaną nam osobę, która na liście podpisała się cudzem imieniem.

Rękopis odesłaliśmy do Żółkwi celem zbadania, kto jest sprawcą niesmacznego żartu. Wspomniana korespondencya pojawiła się równocześnie i w innych pismach, które zatem także padły ofiarą mistyfikacyi.

Sprawca zamachu na prymasa węgierskiego, b. piwniczny Csolics, tłómaczy się przed sędzią śledczym, że zbrodnię tę popełnił dla tego, iż dyrektor dóbr prymasowskich oddalił go niesłusznie ze służby za to, że w piwnicy prymasowskiej brakowało 300 flaszek najdroższego wina. Owóż Csolics tłómaczy się, że wina tego nie ukradł, lecz wydał je na rozkaz radzcy ministeryalnego Boneza, członkom komisyi, która po śmierci kardynała Simora przyszła spisać inwentarz majątku prymasowskiego.

Samobójstwo. W Krakowie zastrzelił się wczoraj 19-letni Władysław Bobowski, uczeń krakowskiej wyższej szkoły przemysłowej. Zmarły pochodził z Wołynia. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Cholera. Z Kudrynie donoszą, że zachorowała tam znów jedna osoba na cholerę i wkrótce umarła. Z chorych, którzy pozostawali w leczeniu, zmarły trzy osoby. Pozostaje w leczeniu osób siedm.

W Podhorodyszczu, przysiółku należącym do Słobódki turyleckiej, w powiecie borszczowskim, zachorował jeden wyrobnik, w którego wydzielinach rozpoznano w laboratoryum kraj. Rady zdrowia we Lwowie niewątpliwe bakcyle choleryczne.

Wypadek w szkole żeńskiej w Bochni. Otrzymujemy następującą korespondencyę z Bochni: „Zdawaćby się mogło na pozór, że żyjąc przy schyłku dziewiętnastego stulecia, gdzie nad bezpieczeństwem ludzkiego życia czuwają powołane do tego instytucye, można swobodnie i bez obawy się poruszać, a że tak nie jest, pouczy o tem fakt następujący:

Czternastoletnia córka pewnego emeryta zamieszkałego w Bochni, uczęszczająca do 6-ej klasy tutejszej szkoły żeńskiej, otrzymała od swej nauczycielki W . . . . . . zlecenie, by do robót ręcznych kobiecych, mianowicie do haftu, przyniosła odpowiedni wzorek, którego to wzorku matka tej uczenicy przez wypożyczenie u swych znajomych dostarczyła, a uczenica rozpoczęła według niego szkolną robotę.

Na kilka dni przed 1 kwietnia br. zapragnęła współuczenica jej, izraelitka Freida Hochstein posiadania tego samego wzorku, a nauczycielka W. . . . . poleciła córce wspomnianego emeryta wzorek bezzwłocznie do szkoły przynieść, które to żądanie ostatnia, za powrotem do domu matce swej oznajmiła.

Z powodu, że wzorek ów nie był własnością tej rodziny, nadto zaś, że matka tej uczenicy nie miała najmniejszego obowiązku wzorków dla szkoły dostarczać, a cudzą własnością rozporządzać nie mogła, żądaniu temu stanowczo odmówiła, wskutek czego nauczycielka W . . . dnia 24 marca 1893 r. podczas lekcyi, to jest: pomiędzy godziną 10 a 11 przed południem córkę emeryta odesłała do domu z tym surowym rozkazem, aby ów wzorek natychmiast do szkoły przyniosła i zagroziła jej, że w razie przeciwnym „kija przeciwko niej użyje".

Uczuwszy się ów emeryt takiem niewłaściwem postępowaniem nauczycielki do żywego obrażonym, nie pozwolił swej córce tego przedpołudnia do szkoły powrócić, a gdy ona w godzinach popołudniowych w klasie się pojawiła, nauczycielka podejrzywając, że to ona z własnej niechęci wzorku przynieść się wzbrania, ukarała ją wbrew istniejącej ustawie szkolnej, kazawszy jej klęczeć całą godzinę.

Będąc nadzwyczaj nerwową, a w dodatku na wadę serca cierpiącą, powróciła w ten sposób ukarana uczenica do domu w najwyższym stopniu zirytowana i to tak dalece, że jej przez kilka godzin uspokoić nie było można. Ojciec jej widząc, że sprawa na pozór tak błaha coraz ostrzejszy zaczyna przybierać charakter, napisał do nauczycielki W . . wypraszając sobie wszelkie niczem nieusprawiedliwione znęcanie się nad jego dzieckiem i ostrzegając ją zarazem, jak smutne następstwa mogłoby postępowanie to ze względu na stan zdrowia jego córki za sobą pociągnąć. Nauczycielka zaś na skutek tego pisma córkę jego bez wszelkiego upoważnienia i bez poprzedniego zawiadomienia swej przełożonej władzy — ze szkoły wydaliła. Nie mogąc już dłużej znieść takiego postępowania, udał się ów ojciec w dniu 28 marca b. r. do Dyrekcyi szkoły z zapytaniem, na jakiej podstawie córkę jego ze szkoły wydalono, a gdy Dyrektorka nie wiedząc nic o tem zajściu, jeszcze z nim w kancelaryi szkoły rozmawiała, zjawiła się tam nauczycielka z swym mężem J . . . . . i nieusprawiedliwszy się wcale przed swą przełożoną z swego postępowania, czekała widocznie chwili, by dyrektorka z kancelaryi się oddaliła i zostawiła pole wolne do działania jej mężowi.

W chwili gdy dyrektorka opuszczając kancelaryę wyrzekła te słowa: „przeproście się", udając się do przyległej sali szkolnej, przystąpił mąż nauczycielki J . . . do wspomnianego emeryta, grożąc, że przyszle do niego z wyzwaniem dwóch ludzi, a nie otrzymawszy na to odpowiedzi wskazał ręką na wyjście z okrzykiem „za drzwi", gdy zaś emeryt wyjaśnił, że nie do niego, lecz do dyrektorki szkoły przybył, zbliżył się J . . do niego grożąc mu po przed samym nosem i dotykając prawie swą ręką jego twarzy, a na zapytanie do kogoby ta groźba się odnosiła, odrzekł: „iż do takiego gałgana jakim pan jesteś". Otrzymawszy na tę obelgę odpowiedź tego samego znaczenia, przyskoczył J . . . . wściekły od gniewu, i uderzył emeryta tak silnie w lewy policzek, iż ten natychmiast krwią się oblał, a gdy się chciał zasłonić lewą ręką, gdyż w prawej trzymał kapelusz, co mu wszelki odpór uniemożliwiło, chwycił go za piersi, oderwawszy dwa guziki od jego futra i następnie pchnął w pierś tak silnie, że ten wyleciawszy przez drzwi kancelaryi, całym ciężarem ciała na wznak na korytarzu runął.

Podczas całego zajścia była żona J . ., nauczycielka W . . . . obecną i z podziwienia godnym spokojem, przyglądała się czynom swojego męża, a ponieważ laska emeryta umieszczona przy drzwiach kancelaryi znalazła się rękojeścią na dół obrócona, przeto słuszne zachodzi podejrzenie, iż nauczycielka miała zamiar w razie potrzeby przyjść w pomoc swemu mężowi czynnie.

Jakkolwiek brutalny ten postępek należy w pierwszym rzędzie do kompetencyi c. k. Sądów, następnie zaś pod pręgierz opinii publicznej, to jednak niezależnie od tego dzięki energicznym zarządzeniom miejscowego starosty prowadzą się w tej sprawie ścisłe dochodzenia i są wszelkie po temu widoki, że winni nie ujdą zasłużonej karze.

Ażeby dać dokładniejsze wyobrażenie o ludziach posiadających naukowe wykształcenie, a dopuszczających się i to jeszcze w lokalu urzędu publicznego, podobnych brutalnych czynów, winien jestem nadmienić, że sprawca opisanego czynu J . . . jest kandydatem adwokackim i zarazem oficerem rezerwy austryackiej armii.

Uprasza się szanowne Redakcye wszystkich krajowych dzienników o powtórzenie wyż opisanego wypadku, gdyż tylko tym jedynym sposobem można położyć tamę tej kategoryi nadużyciom. Bochnia, dnia 10 kwietnia 1893. *Władysław Gąsiorowski.*

Z Rzeszowa donoszą: Nieuwaga jednego z oficerów tutejszej załogi, omal że nie stała się przyczyną bardzo nieszczęśliwego wypadku. Rzecz miała się jak następuje: Na błoniach miejskich, po lewej stronie gościńca, do Tyczyna wiodącego, zwykła tutejsza piechota odbywać musztrę swoją. Otóż w zeszłą środę rano, kiedy jeden z obywateli okolicznych spieszył do Rzeszowa na pogrzeb śp. Jabłońskiego, nagle oddział uszykowany w pobliżu okopiska, a zaledwie o jakie 20 kroków od gościńca i twarzą doń zwrócony, dał rotowego ognia właśnie w ciągu tych kilku sekund, gdy ekwipaż rzeczony mimo przejeżdżał. Na szczęście konie „spokojniejszej natury" szarpnęły tylko z miejsca pod wrażeniem niespodzianego huku i skończyło się na śmiertelnej trwodze pań, w powozie siedzących. Ale, cóż było łatwiejszego, jak, że konie mogły w dzikim popłochu unieść przez rów i pola, narażając jadących na niechybne kalectwo! O tyle dziwniejszym jest ten brak przezorności i uwagi na obowiązujące przepisy w tym wypadku ze strony komendanta oddziału, iż nie był nim jakiś mniej inteligentny sierżant, lecz we własnej osobie dowódzca kompanii, kapitan N., który, stojąc tuż za oddziałem, niewątpliwie dobrze widział zbliżający się gościńcem ekwipaż, nie uznał jednak za stosowne powstrzymać się — ot, tak — na pół minuty z komendą „ognia". Z uwagi na rozpoczynającą się porę ćwiczeń wojskowych, dobrze byłoby, gdyby komendy korpuśne przypomniały podwładnym pułkom dotyczące przepisy zachowywania się należytego w czasie musztry wobec przechodniów i przejezdnych na drogach publicznych.

Z Przemyśla nam piszą. Popieranie teatru nie należało nigdy do cnót publiczności prowincyonalnej toteż i u nas zwykle grają przybyłe tu teatrzyki przed pustemi ławkami. Wprost jednak niegrzecznie obeszła się publiczność przemyska z towarzystwem dramatycznem p. Piaseckiego z Tarnowa. Na zapowiedzianą onegdaj sztukę Sudermana „Honor" zakupiono wszystkiego cztery bilety, wskutek czego przedstawienie odwołano, zwrócono pieniądze owym czterem osobom a teatr zrażony apatyą publiczności wyjechał do Rzeszowa.

Może więcej będzie miał u nas powodzenia, profesor Dunikowski, który poprzedzony sławą zarówno znakomitego podróżnika, jak wybornego prelegenta przyjeżdża do Przemyśla i 13 kwietnia wygłosi odczyt „O stosunkach polskich w Ameryce", przeznaczając dochód na rzecz Towarzystwa „Szkoły ludowej".

Na pierwsze dni września zapowiedziane są manewry przemyskiego korpusu. Na tydzień przed niemi zaś odbędą się ćwiczenia dywizyi kawaleryi, stacyonowanej w Jarosławiu.

Z Bursztyna piszą nam:

W smutną rocznicę rzezi warszawskiej odbyło się u nas żałobne nabożeństwo. Katafalk otoczony zielenią, oświetlony rzęsiście, prześlicznie wyglądał. Kościół zapełniony szczelnie inteligencyą miasteczka i licznym zastępem ludu, czynił podniosłe wrażenie. Pełne żalu i bólu uczucie, które w każdem prawdziwie polskiem sercu budziła ta smutna rocznica, łagodziła otucha lepszej przyszłości, a na myśl przychodziły słowa jednego z wieszczów naszych, że „dopóki czcić będziemy pamiątki narodowe, a hasłem naszem będzie Bóg, wiara, Ojczyzna, to wróg napróżno wołać będzie, że Polska zginęła, ona żyć będzie."

Główną zasługę tego, że ten piękny obchód narodowy przyszedł do skutku, przyznać należy księstwu Jabłonowskim, którzy spieszą z pomocą słowem i czynem wszędzie tam, gdziekolwiek idzie o cel szlachetny.

Z Uhnowa nam piszą: Czytaliśmy w dziennikach lwowskich w ubiegłym miesiącu korespondencye z Uhnowa zupełnie na prawdzie oparte, a opisujące zajście na dorocznem walnem zgromadzeniu ochotniczej straży ogniowej, na którem ks. Iwan Kozakiewicz gr. kat. paroch w Uhnowie w toku odczytywania po polsku sprawozdania z czynności wydziału, zażądał, aby sprawozdania referowano w języku ruskim, a nie w „cudzym".

Ponieważ dotąd ks. Kozakiewicz nie uczuł się winnym wyrządzonej zniewagi narodowości polskiej i publicznie nie wytłómaczył się, przeto podnosimy, iż zniewaga języka polskiego i to z ust kapłana, na ziemi krwią polską użyźnionej domaga się pręgierza publicznego.

Wypada jeszcze podnieść, iż skutkiem tego zajścia nieobecny na zgromadzeniu pan Urbański właściciel dóbr i prezes naczelny towarzystwa straży ogniowej złożył swój zaszczytny urząd obywatelski i wniósł pisemną rezygnacyę, a jest postanowionem, iż zastępca prezesa pan Julian Celewicz notaryusz miejscowy, po załatwieniu jeszcze potrzebnych zarządzeń, również tak postąpi, a więc w obec tego wszystkie godności może uzyskać ks. Kozakiewicz, który właśnie w ów dzień krytyczny został wybrany członkiem wydziału.

Przy tej sposobności podnoszę tę okoliczność, iż ks. Kozakiewicz z okazyi wybrania burmistrzem w Uhnowie mieszczanina Polaka, z majątku gminnego kwotę 6200 złr. w listach zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego ulokował, a może tylko przyjął w przechowanie, w kasie cerkiewnej, obawiając się, jak to się zdaje, wraz ze swoją spółką, rządów burmistrza Polaka. Starostwo w Rawie powinno coś w tej sprawie zarządzić, gdyż urząd gminny ma kasę systemu Wertheimera, gdzie obligi te mogą spoczywać bezpiecznie, a do cerkwi one nie należą.

Nieprzepuszczające kul pancerze. Z Bukaresztu donoszą, iż tameczne koła wojskowe wielce są zdziwione przeróżnemi doniesieniami o odkryciu kulotrwałych materyi. Rumuńscy technicy wojskowi wszystkie te materye już wypróbowali, a przeliczne doświadczenia wykazały, że żadna z nich nie może oprzeć się małokalibrowemu karabinowi Mannlichera, a z największą łatwością każdą z nich przebijała kula z karabinu 6·5 milimetrowego. Jedynym środkiem, który dotąd okazał się nieczułym na uderzenia kul, jest pancerz stalowy, wynaleziony przez fabrykanta Brauna z Vöcklabrucku. Pancerz ten, grubości półtora milimetra, chroni zupełnie od uderzenia kul rewolwerowych; kawalerya rumuńska ma być w podobne pancerze zaopatrzoną. Jeśli pancerz ten ma 5 milimetrów grubości, wówczas nie przebijają go również kule z małokalibrowych karabinów Mannlichera.

Niestety jednak, gdyby chciano z tego pancerza, grubości 5 milimetrów, sporządzić kirasy dla żołnierzy, byłyby one za ciężkie i żołnierz nie mógłby długo ich nosić. Wskutek tego powzięto w Rumunii myśl urządzenia z tych pancerzy parasoli, któreby okrywały saperów pracujących nad sypaniem ochronnych wałów. Parasole takie, żołnierze mogą nosić z wielką łatwością i chronią one ich zupełnie od kul karabinowych.

Braun uzyskał dla swego wynalazku patent we wszystkich krajach. Stosunkowo niezwykła lekkość pancerza polega na zmięszaniu stali z chemicznie czystym glinem (aluminum). Wytrwałość swą na pociski kul zawdzięcza pancerz pewnej metodzie hartowania tej mięszaniny. Metoda ta jest tajemnicą fabrykanta.

† Marya Jarzymowska, znana zaszczytnie naszemu miastu pianistka, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach w Samborze dnia 9 b. m., licząc zaledwie 26 lat życia. Już jako jedenastoletnie dziecko, i młodziuchna uczenica lwowskiego konserwatoryum muzycznego, zachwycała słuchaczów swą grą. Później pod artystycznem kierownictwem dyr. Mikulego z każdym rokiem talent jej potężniał, a wytrwałą pracą zdobyła sobie nadzwyczajną technikę. Zrozumienie głębokie i zupełnie oryginalne wyszczególniało zawsze jej grę na fortepianie. Kilka razy dawała koncerta na cele dobroczynne, w których dała się poznać jako skończona artystka i zawsze wywoływała zachwyt prześlicznem wykonaniem utwo-

rów naszych mistrzów. Improwizowała także z nadzwyczajną łatwością i słyszeliśmy kilka jej własnych kompozycyi jak: „Dzwony z Bozen“, Mazurek Reverie i inne. Ale niestety, już od kilku lat zaród śmiertelnej choroby nurtował w jej piersi, ostatecznie choroba ta pokonała ten młody organizm. Lekarze wysłali ją do Włoch. Pielęgnowana przez najlepszą z matek, czuła jednak, że na jej cierpienia nie ma lekarstwa. Wróciła do kraju, by balsamicznem powietrzem rodzinnych łąk i lasów ukoić zbolałe piersi, by przynajmniej wśród swoich zamknąć powieki. Całe też miasto pospieszyło oddać zmarłej ostatnią posługę i przysypać jej mogiłę kwiatami, a dziś ojczysty skowronek dzwoni nad uśpioną. Cześć jej pamięci!

Zmarli. Władysław Zakrzewski, urzędnik podatkowy, zmarł w Krakowie w 65 roku życia. — Adam Peszkowski, długoletni lekarz skarbowy w Leżajsku, zmarł w 79 roku życia. — Piotr Gustaw Dydyński, syn Aleksandra i Maryi z Romerów, uczeń czwartej klasy gimnazyum św. Anny w Krakowie, zmarł w majątku ojca Słupi w powiecie limanowskim, dokąd przybył na ferye świąteczne. — Leon Wiktor Andrószewski, b. kapitan wojsk polskich, umarł w Kołomyi w 56 roku życia. — Klementyna z Torczyńskich Tuluk Kulczycka, była właścicielka dóbr ziemskich, wdowa po śp. Teodorze Tuluk Kulczyckim, starszym radzcy skarbowym, umarła we Lwowie w 76 roku życia. — Wilhelmina Wolfowa umarła w Krakowie w 89 roku życia. — Wczoraj umarł w Tarnowie inspektor okręgowy ks. Franciszek Krysta. Pogrzeb odbędzie się w piątek rano.

Stan powietrza. Termometr — 1° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 8° Reaumura Barometr 763. Spada. Zrana padał śnieg i był dzień pochmurny, później wypogodziło się i jest dość przyjemnie.

Nad ranem.

— Ach, jakie to życie głupie, wystawić sobie trudno! Najszczęśliwszy ten, kto się nie urodził...

— I pomyśleć, że takich już teraz nie ma na świecie!...

Objawy wiosny.

— No, chwała Bogu, wiosna już się zaczęła.

— Z czego pan wnosisz?

— Z bułek, w których pojawiają się muchy upieczone.

Teatr. Dziś we środę: „Pan Poseł“, komedya w trzech aktach Adolfa Abrahamowicza. — Jutro we czwartek na dochód p. Julii Biondelli: „Lunatyczka“, opera w 3 aktach Bellini'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Charcyzy**, powieść historyczna z drugiej połowy ośmnastego wieku, napisał Fr. Rawita. Dwa tomy. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1893.

Szeroką ławą rozlali się w r. 1768 po Ukrainie hajdamacy, zwani z tatarska „Charcyzami“. Prowadził ich Żeleźniak, prosty, niepiśmienny syn kowala wiejskiego, a watahę jego składały fermentujące żywioły, które dawniej w kozaczyźnie i walkach jej przeciw Turkom i Tatarom miały swe ujście i cel. Ale wówczas Sicz, ubezwładniona, oddana na pastwę wpływów rosyjskich, nie zdołała utrzymać w karbach niespokojnych mołojców, którzy się poza nią wyrywali, szukając „roboty“ bez względu na to, przeciw komu zwrócić mają swe noże: przeciw Moskwie, Turcyi czy „Lachom“. Do tych mętów kozaczyzny przyłączyli się rozmaitego rodzaju włóczęgi, a w burzącą się tę kupę zręczna dłoń rosyjska rzuciła iskrę i zwróciła krwi i rabunku żądne tłumy przeciw „Lachom, popom i żydom“.

Tę czarną chwilę wybrał za tło do swej powieści znany autor pan F. Rawita (Gawroński) i przedstawił ją z wielką siłą i plastyką. Czytelnik z nieustającem zaciekawieniem przebiega kartki, zestawiające obraz ponury, wśród którego jaśniejszy punkt stanowi tylko garstka dzielnej ale krótkowidzącej szlachty, skupionej w konfederacyi barskiej. Do tej garstki należy i rodzina Olszewskich przedstawiona w powieści, na nią też zwalają się cierpienia całym nawałem. Ojciec i narzeczony jednej z córek giną pod Barem, najmłodszy syn otrzymał ranę i wraz z kobietami, które się dostały w ręce Charcyzom ale zdołały się wymknąć i błąkały się potem długo po stepach, powraca do zgliszczów rodzinnego domu. Tymczasem spełnioną została pomsta na Charcyzach. Watahy Żeleźniaka, rozjuszonego i władzy chciwego rozbójnika, i Gonty, który snuł szersze plany polityczne, zwyciężone zostały bagnetami ich sprzymierzeńców, Moskali. Spełnili swe zadanie, wylali potoki krwi polskiej, byli już niepotrzebni, a mogli stać się niebezpiecznymi, więc należało ich zniszczyć.

Straszne te obrazy mimo całego realizmu nakreślone są w powieści z wielką miarą artystyczną, tem też silniejsze robią wrażenie. Śliczną jest naprzykład scena, kiedy Marynia Olszewska porwana przez Charcyzów, dumnie Żeleźniakowi i im odpowiada, a kiedy ją postanawiają zakłuć spisami i przywiązują ją do słupa, nieustraszona dziewczyna spokojnie wyczekuje śmierci, zaczyna śpiewać ruską pieśń do Bogarodzicy. — „Śpiew ten“ pisze p. Rawita „niespodziewany, uroczysty, rozlegający się w samej niemal chwili śmierci, ogromne zrobił wrażenie. Watażce, zdawało się, ostatni wyraz na języku zawisł. Cisza zrobiła się.. pełna grozy i smutku. Kilku starych hajdamaków zdjęło czapki z głowy. Przez chwilę stali wszyscy w milczeniu, słuchając nabożnej pieśni przywiązanej do słupa dziewczyny.

— Puścić ją! — odezwało się kilka głosów.

— Rozwiązać!

Nikt jednak nie miał odwagi w czyn wprowadzić życzenia większości.

— *Hodi wże, bude!* — krzyknęli inni.

Zdecydowano odwiązać Marynię, zaprowadzić znowu do lochu; żałowali tylko, że jeej oddać nie można jakiemu „dobremu“ popowi na diaczka.

Tego dnia już więcej nie tracono nikogo.“

Powieść kończy się pogrzebem starego Olszewskiego i przemową księdza Marka, który u p. Rawity mniej potężnie i cudownie się przedstawia niżeśmy go sobie przywykli wyobrażać z dramatu J. Słowackiego i rozmaitych opisów.

Ze wszech miar godna uwagi ta powieść wydaną została starannie, a kartę tytułową zdobi winieta p Walerego Eliasza, przedstawiająca Charcyza z nożem w ręku, depcącego trupa kobiety.

Rozmaitości.

— **Lichwiarze.** Schodziło ich się czterech do jednej restauracyi i obiadowali razem, a raczej przy sobie, bo każdy płacił za siebie...

Zadowolnieni z siebie, w miarę zaokrągleni, kupczący pieniędzmi i oddający je na użytek lekkomyślnych synów bogatych rodzin, gawędzili podczas obiadu o swoich interesach. Sto dwadzieścia pięć za sto nie schodziło im z ust; ale popisując się z całym cynizmem szeregiem ruin moralnych i materyalnych, jakie ich okrutne operacye sprawiały, w miarę jak się ich półbutelki (bo każdy miał swoję) wypróżniały, uczuwali niewypowiedzianą potrzebę otoczenia się nimbem jakiejś zasługi, skonstatowania że mimo to wszystko są dobroczyńcami ludzkości.

Na wyścigi jeden przed drugim opowiadali sobie swoje zwycięstwa. Ilu ocalili młodych ludzi, ile rodzin wyrwali z kłopotu... Ilość niezliczoną bez najmniejszej kwestyi.

Jeden z nich, lepiej wyglądający od innych, który nosił imiona Izmael Gedeon Moloch, dodał:

— A gdybyśmy jeszcze policzyli usługi oddane za darmo!

Wyrazy te niespodziewane nie przeszły bez wrażenia; ale Moloch, udający się nie spostrzegać tego, z dwoma palcami włożonemi pod kamizelkę, z oczyma wzniesionemi w niebo, wzruszony, ciągnął dalej:

— Tak jest, za darmo... Znacie wszyscy Łucyana Cambry, autora dramatycznego. Jest on teraz właścicielem domu; drwi sobie ze mnie, a przecież gdyby nie ja przed pięciu laty, byłby zgubiony. Zabiłby się może, a nawet jestem pewny, że zabiłby się bez wahania.

— I ty go ocaliłeś gratis?

— Jakem wam powiedział, gratis. Była to sprawa zawikłana wielce. Zadłużył się był wszystkim naokoło i — pod wpływem szaleństwa, czy też z woli przeznaczenia — termin zapłacenia trzydziestu tysięcy franków naznaczył na koniec stycznia. Mówił do siebie: „Zobaczymy... Zwyciężę, albo umrę!“ Jak wszyscy ludzie obdarzeni bujną imaginacyą, spodziewał się mnóstwa rzeczy niemożliwych; dyskontował naprzód traf, coś nieprzewidzianego. Ale na trzy miesiące przed terminem wypłaty zaczął się już obawiać. Żaden z pięknych jego snów nie ziścił się, a dni ubiegały, nie przynosząc mu szczęścia. Wtedy go właśnie poznałem. Ktoś zaprowadził mnie do kawiarni Levêque'a.. Podobał mi się ten młody człowiek od razu. Miał talent; wiedziałem, że jest „dobrze urodzony“, a potem jego zaufanie wzruszyło mnie....

Przy trzecim kieliszku madery, za którą naturalnie on płacił, zwierzył mi się otwarcie ze swoich kłopotów. Jeżeli nie zapłaci, to go sprzedadzą, będzie zgubiony! Posiadał meble rodzinne, pamiątki, do których tak był przywiązany, jak gdyby martwe drzewo posiadało duszę! Dalej miał obrazy, podarowane przez przyjaciół, tudzież książki, całą bibliotekę z dedykacyami, wolumina niezastąpione niczem... Zdawało się, że ten zadrukowany papier posiada wielką wartość, oczywiście w znaczeniu moralnem.

A tymczasem Cambry powtarzał:

— Potrzebuję trzydziestu tysięcy franków w przeciągu trzech miesięcy. Panie, drogi panie Moloch, wystaraj mi się pan o nie za jakąbądź cenę. Czas dla mnie, to pieniądze. Zdobędę je, skoro tylko odzyskam spokój.

A gdy mu odpowiedziałem, nie chcąc się zaangażować, że suma jest wielka, że on sam nie przedstawia odpowiedniej gwarancyi, wtedy mówił dalej, ściskając mnie za ręce:

— Pamiętaj pan o tem, że mam żonę, młodą żonę, która z tego umrze! A mój syn, zaledwie trzyletni... Dla mnie nędza, powrót do cygańskiego życia, mieszkanie w hotelu, nie byłoby niczem nadzwyczajnem; znam już to wszystko. Ale oni!... Mój przyjacielu, oni!... Nie, raczej kula w łeb!

Do licha! Byłem wzruszony, ten chłopiec mówił jak w gorączce, cierpiał istotnie Zapytałem go tedy:

— Ale czemże pan zapłacisz?... kiedy?... z jakich funduszów?

Odrzekł w tejże chwili:

— Czterdzieści tysięcy zarobię prez rok.

— To nie wystarczy.

— Pięćdziesiąt tysięcy! Słuchaj! Zwolniony od moich kłopotów, będę pracował dzień i noc. Mam zamówienia, ale widmo licytacyi nie daje mi spokoju w dzień i zakłóca mój spoczynek. Nie śpię już i nie jem, nie zdołam napisać trzech wierszy; zdaje mi się, że piszę na papierze stemplowym. Wolny od zmartwień chwycę za pióro i chybaby mi dyabeł przeszkodził, gdybym w przeciągu roku nie miał dwóch sztuk gotowych. A wtedy zapłacę, pojmujesz mnie pan?

Porwany, rzekłem tylko:

— Idź pan do siebie i pracuj. W końcu stycznia będziesz miał swoje trzydzieści tysięcy.

— Doprawdy?

— Mam tylko jedno słowo — dodałem, nie wyjaśniając mu wszelako, czy to słowo będzie złem, czy dobrem.

Uścisnął mnie tak silnie za rękę, jak gdyby ją chciał zmiażdżyć, a potem rzucił się w moje ramiona. Była to chwila prawdziwie wspaniała. Uczułem wtedy, jaki wdzięk pociągający ma dobroczynność.

Na progu dodał jeszcze:

— Panie Moloch, ja panu wierzę; ale zrób mi pan tę przyjemność i przyjdź do mnie na obiad jutro dla powtórzenia swej obietnicy przed moją żoną... Ach, jakże ona będzie uradowaną... Cóż, czy dobrze?

Zgodziłem się.

— Przyjmuję... Jutro o godzinie siódmej jestem u pana.

I przez trzy miesiące, moi kochani, obiadowałem u nich dwa razy na tydzień. Powtarzałem moją obietnicę przed jego żoną, przed wierzycielami, których zapraszał dla usłyszenia owych słów pocieszających. Cambry zaufał mi zupełnie. Odzyskał spokój i stał się tem, czem był dawniej, autorem, posiadającym rzadki talent... Interesowałem się postępem jego pracy z całego serca.

Gdy nadszedł trzydziesty pierwszy stycznia, rzuciłem to wszystko i wyjechałem do Frankfurtu, gdzie nadarzył mi się interes, naturalnie nie zostawiwszy mu ani jednego sous. Ale dzięki mnie miał już skończoną swą sztukę „Le chemin de la Croix“, którą grano z takiem powodzeniem Była już wtedy przyjętą, a Towarzystwo autorów dramatycznych dało mu zaliczkę, która go wyciągnęła z biedy...

Nie przeszkadza to jednak, iż ja jestem jego zbawcą Gdybym odmówił od razu pożyczenia owych trzydziestu tysięcy, rozpaczałby, nie mógłby pisać nic, byłby zgubiony, sprzedany, na bruku... Tymczasem dzięki mnie, co mu bezinteresownie pożyczyłem.. „nadziei i wiary w siebie“, jest teraz bogaty, szczęśliwy, ma pieniądze i sławę.

Izmael-Gedeon-Moloch zamilkł. Obecni podziwiali go również w milczeniu, wreszcie zaczął nie bez melancholii.

— Ale niestety... To tylko może zniechęcić do czynienia dobrze. Siejąc litość zbiera się tylko niewdzięczność... Wierzcie mi, jeżeli chcecie, ale Cambry nie przysłał mi nawet loży na przedstawienie swojej premiery, a co już szczytem niegrzeczności nazwać się może, nie odkłonił mi się wcale gdym go pozdrowił, spotkawszy pewnego razu na ulicy..

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 kwietnia.

(Z.) Zaraz po otwarciu obrotów dzisiejszych zapędziła się giełda nasza znów ku zwyżce, wszelako niebawem musiała stanąć w tym pochodzie i zatrąbić do odwrotu na całej linii. Reakcyę tę wywołała nagła haussa cen zboża, tudzież nadzwyczajne podrożenie złota. Na giełdzie zbożowej wrzało dziś jak w kotle, żyto i pszenica podrożały w jednej chwili o 35 ct., owies i kukurudza o 15, rzepak o 70 ct. Dla tych rolników, którzy mają jeszcze resztki zeszłorocznych zapasów, wiadomość ta będzie zapewne bardzo pożądaną, ale na giełdę sprawiła ona przygnębiające wrażenie, gdyż z podrożeniem cen zboża zmniejszają się szanse eksportu. To też wszystkie papiery kolejowe spadły dotkliwie w cenie. Dzisiejszą haussę cen zboża przypisać należy w pierwszej linii chłodnej aurze. Kontrmina zbożowa oddawna już niepokoi się, spóźniona wiosna i niewyraźne sprawozdanie węgierskiego ministerstwa rolnictwa, donoszące ogólnikowo, że wprawdzie widoków na tegoroczne urodzaje nie można jeszcze oznaczyć, ale w niektórych okolicach Węgier zasiewy wyglądają „dosyć“ dobrze, wywołuje u spekulantów, operujących na zniżkę cen zbożowych obawy, że ceny niebawem mogą się bardzo znacznie podnieść, a gdy do tego i dziś mamy dzień chłodny, przeto zniżkowcy postanowili uciekać co rychlej z pola i przedsiębrali znaczne zakupna, aby pozbyć się swych pozycyi *à la baisse*.

Monety złote podrożały dziś tak, że stoją prawie o 2 prct. po nad „pari“ oznaczone w relacyi. Kurs napoleondora n. p. oznaczono relacyą na 9·52, a dziś stoi on na 9·70½, 100 marek, których kurs wedle relacyi powinien wynosić 58·78, kosztuje dziś 59·78. To podrożenie złota stoi także w związku z haussą cen zboża, za zboże bowiem exportowane za granicę napływa do nas złoto, skoro zatem zmniejszają się szanse exportu, przeto i cena złota musi podrożeć. Dalszym powodem jest to, że w ogóle eksport wszelkich artykułów był ostatnimi czasy bardzo niewielki, a kupcy i przemysłowcy nasi mają tylko bardzo nieznaczne żądania za granicą, natomiast skutkiem konwersyi napłynęło do nas z zagranicy mnóstwo efektów, za które trzeba było zapłacić złotem. Brak monet złotych na targu jest tak wielki, że z wielu stron słychać żądania, aby bank austro-węgierski celem zapobieżenia dalszej drożyźnie złota sprzedał owe zapasy, które z takim trudem nabył na regulacyę waluty, albo przynajmniej puścił w obieg wszystkie swoje weksle opiewające na złoto. Zaiste zagadką jest, jaki dalszy obrót w obec tej konstelacyi weźmie akcya regulacyi waluty w Austryi.

W Londynie wypuszczoną zostanie jutro na targ nowa 5-procentowa pożyczka brazylijska po kursie 80 za 100 Nie potrzeba dodawać, że popyt na nią ogromny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·—, węgierskie 415·75, Anglobanki 156·50, Uniony 265·50, Bankvereiny 128·20, Länderbanki 261·60, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 264·—, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·65, austryacka złota 117·30, 4% austr. renta wal. kor. 97·05, węgierska złota 115·80, 4% węgierska renta wal. kor. 95.55, dukat 5·74, 20-frankówka 9·70½, marki 11·95—, ruble 1·25¾.

§ **Z galicyjskiego Towarzystwa chowu koni.** Na ostatniem posiedzeniu komitetu dla spraw chowu koni, w którem pod przewodnictwem wiceprezydenta Namiestnictwa p. Lidla wzięli udział pp. JE. hr. Siemieński-Lewicki, hr. Cetner, pp. Bielski, Skarbek-Borowski, Augustynowicz i podpułkownik Klastersky, uchwalono program tegorocznego premiowania koni.

Premiowanie wiosenne odbędzie się w Galicyi zachodniej: w Łańcucie 13 maja, w Mielcu 15 maja, w Bochni 17 maja, w Jaśle 19 maja. Premiowanie jesienne odbędzie się w Galicyi wschodniej: w Złoczowie, Szczercu, Stryju i w Kałuszu Termin później będzie ustanowiony. Do tej czynności delegowano członków komitetu: a) w Galicyi zachodniej pp. Zygmunta Augustynowicza i Augusta Jordan-Stojowskiego; b) w Galicyi wschodniej pp. hr Alberta Cetnera i Juliusza Bielskiego.

W odpowiedzi na prośbę gminy Strusów o utworzenie tam stacyi ogierów rządowych, uchwalono zawiadomić Wydział krajowy, że jest to niemożliwe bez podwyższenia przeznaczonego dla Galicyi stanu żołnierzy i ogierów, z drugiej strony zaś nie zachodzi potrzeba utworzenia tej stacyi, ponieważ odległość Strusowa od Trembowli wynosi tylko 10 klm., a stan ogierów w Trembowli podwyższono w roku 1891 na 4 sztuki, oraz postawiono jednego ogiera w Krowince (powiat trembowelski); przez to więc potrzeby tamtejszych hodowców dostatecznie uwzględniono. Gdyby się jednak znalazł w Strusowie lub okolicy hodowca, któryby był gotów wziąć ogiera na ograniczoną własność, to komitet odpowie życzeniu gminy Strusów i w ten sposób postawi tam jednego lub dwa ogiery.

Zakupionego dla Galicyi ogiera pełnej krwi „Csendor“ po Kister od Csillar przeznaczono do oddania w najem ks. Andrzejowi Lubomirskiemu w Przeworsku. Prośbę obszaru dworskiego w Brzeszczu w pow. Bialskim o postawienie w tamtejszej okolicy jednego ogiera rządowego, pełnej krwi, uwzględniono i komisyonalnie przydzielono do stacyi ogierów w Oświęcimiu ogiera pełnej krwi „Richmond“ po Richmond od Shrew.

Referent radzca Namiestnictwa p. Kleeberg przedstawił komitetowi wnioski dyrekcyi powszechnej wystawy krajowej we Lwowie w roku 1894 co do urządzenia działu wystawy koni i udziału w tej wystawie rządu. Po długiej dyskusyi wybrano subkomitet, złożony z członków komitetu: hr. Cetnera, Bielskiego, Skarbka-Borowskiego, Augustynowcza i podpułkownika Klastersky'ego; z poza grona członków komitetu kooptowano p. Stanisława Jędrzejowicza z Jasionki pow. Rzeszów, celem rozpatrzenia tej sprawy, przygotowania szczegółowych wniosków i przedstawienia ich komitetowi do uchwały na najbliższem posiedzeniu.

P. podpułkownik Klastersky zawiadomił, że w maju lub czerwcu b. r. odbędzie się wybór ogierów w stadninie rządowej w Radowcach dla Galicyi. Uchwalono wydelegować do tej czynności członków komitetu pp. hr. Cetnera i Skarbka-Borowskiego. Dalej p. Klastersky zawiadomił, że p. Micewski z Krechowa oddał ogiera „Kniaź“, którego miał w najmie, i że ogiera tego dano w najem hr. Stanisławowi Badeniemu w Radziechowie. W końcu uchwalono wysłać prośbę do ministeryum rolnictwa o podwyższenie preliminowanego dla Galicyi stanu ogierów o 6 sztuk, to jest na 480 sztuk. Z tych sto będzie danych w najem prywatnym hodowcom, a 380 rozmieści się po stacyach rządowych. W razie przyzwolenia będzie można utworzyć potrzebną nową stacyę ogierów w Brodach i powiększyć stan ogierów na stacyach w Żydaczowie i Busku. Na tem obrady zakończono.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 11 kwietnia.

Zimne od niedawna noce i brak deszczu, wyrządziły już niejakie szkody w zasiewach i zarówno u nas, jak w Węgrzech pojawiają się skargi, że rzepaki ucierpiały mocno, stan żyta budzi także pewne obawy, a zasiewy wiosenne opóźniają się. Według prywatnych wiadomości z Ameryki, zasiewy pszenicy mają tam być już co do przestrzeni mniejsze, a stan ich w ogóle nieświetny; jednakowoż wiarogodne urzędowe sprawozdania w tej mierze dopiero za parę dni pojawią się.

Z tych przyczyn na giełdach zbożowych w ostatnich dniach tendencya zwyżkowa stanowczo zyskała przewagę, a tranzakcye terminowe w Wiedniu i Peszcie są niezwykle ożywione, przyczem ceny znacznej doznały zwyżki. Handel zbożem gotowem zyskuje także przez to silną podporę, lecz przy małych stosunkowo potrzebach i ograniczonym ruchu, ceny zboża gotowego nie zdołały się podnieść odpowiednio. Bądź co bądź, usposobienie w ogóle polepszyło się, więc właściciele zboża wyższe stawiają żądania, które też kupujący muszą poniekąd uwzględniać, tem bardziej, że jak tutaj, nie kupując z powodu świąt żydowskich przez czas dłuższy, obecnie małe posiadają zapasy.

Ceny pszenicy i żyta zyskały dzisiaj 10 do 15 cent. Co do jęczmienia i owsa polepszenie mało jest widocznem. Rzepak podnosi się w cenie, chociaż tu na miejscu żadne prawie tranzakcye miejsca nie mają.

Na tendencyę oddziaływa obecnie głównie stan powietrza, i jeżeli deszcz, bardzo dla normalnego rozwoju wegetacyi pożądany, nie spadnie, to zainicyowana zwyżka cen, łatwo dalsze może zrobić postępy.

Płacono: za pszenicę białą od 8·25—8·60, za czerwoną od 8·15—8·25, za żółtą od 8·10 do 8·50; za żyto od 6·65—7·00; za jęczmień browarny od 5·75—6·25, na kaszę od 5·30 do 5·40; za owies od 6·00—6·35, za rzepak od 11·75 do 12·50, za koniczynę czerwoną od 55 do 70, za białą od 55 do 70 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3751 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 578 sztuk opasowych i 88 chudych; zatem o 133 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 127 sztuk.

Płacono: galicyjskie 53 do 63·00 zł., węgierskie 51—63·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 65·00 zł., krowy 22—32·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 52 do 105 zł. za sztukę.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 11 kwietnia. Pszenica na wiosnę 7·99, na maj i czerwiec 7·95, na jesień 8·10, żyto na jesień 7·12.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 12 kwietnia Cesarz przyjmował wczoraj Stambułowa na audyencyi prywatnej.

Paryż 12 kwietnia. Hiszpańscy strażnicy cłowi na granicy francuskiej zastrzelili pewnego przemytnika francuskiego, gdy znajdował się już na terytoryum francuskiem. Wywołało to wielkie wzburzenie umysłów między miejscową ludnością.

Wczoraj rozpoczął się przed tutejszym sądem przysięgłych proces przeciw trzem anarchistom, którzy brali udział w podłożeniu bomby dynamitowej w restauracyi Very'ego, w której swego czasu uwięziono Ravachola. Na ławie oskarżonych zasiadają anarchiści Françis i Bricon, tudzież kochanka tego ostatniego Delage. — Główny sprawca zbrodni, anarchista Meunier. umknął.

Lorient 12 kwietnia. W mieście tutejszem zdarzył się wczoraj znów jeden wypadek cholery, we wsiach okolicznych zaś zachorowało dotychczas 18 osób, a umarło 6

Lizbona 12 kwietnia. Ów człowiek, który odgrażał się laską na przejeżdżającego króla, nazywa się Azancot. Oddano go do zakładu obłąkanych

Wiedeń 12 kwietnia. Gmina Leonfelden nadała hr. Taaffemu obywatelstwo honorowe. Hr. Taaffe przyjął tę godność.

Belgrad 12 kwietnia. Dziś odbędzie się uroczyste zagajenie obrad skupczyny mową tronową

Komisya wysłana do miejscowości, nawiedzonych trzęsieniem ziemi, nadesłała tu sprawozdanie, że doniesienia o wstrząśnieniach ziemi i erupcyach wulkanicznych były prawdziwe, wszelako przesadne były doniesienia, iż miasta Swilajnac i Jagodina zostały zupełnie zburzone trzęsieniem ziemi.

Berno (w Szwajcaryi) 12 kwietnia. Rada związkowa szwajcarska ogłosiła oficyalnie, że deputacya jej powita cesarza niemieckiego, gdy wracać będzie z Włoch przez Szwajcaryę. Czasu i miejsca tego powitania dotychczas nie oznaczono.

Peszt 12 kwietnia. Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj Csolicsa, sprawcę zamachu na ks. prymasa. Nie okazuje on najmniejszej skruchy i oświadcza stanowczo, że chciał zabić prymasa. Csolics poddany zostanie obserwacyi psychiatrów.

Ze wszystkich stron monarchii i zagranicy nadchodzą do ks. prymasa telegramy gratulacyjne z powodu jego szczęśliwego ocalenia.

Amiens 12 kwietnia. W tutejszych farbiarniach i fabrykach aksamitu bastuje 10.000 robotników. Wojsko strzeże fabryk, a całą załogę skonsygnowano w koszarach.

Bruksela 12 kwietnia. Izba deputowanych 115 głosami przeciw 26 odrzuciła wniosek Jansona w sprawie rewizyi konstytucyi, tudzież wszystkie inne wnioski w tej sprawie.

Przed gmachem parlamentu zebrały się wielkie tłumy ludzi, które poczęły się burzyć na wiadomość o odrzuceniu wniosku Jansona. Policya szablami rozpędziła manifestantów i aresztowała wielu z nich.

Aby zapobiedz wszelkim ewentualnościom powołano pod broń gwardyę obywatelską. Tłum ludzi usiłował wedrzeć się do biura redakcyi dziennika *Patriote*, policya broniła wejścia, przyszło więc do starcia, przyczem raniono wiele osób.

Tryjest 12 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłosił dekret cesarski, rozwiązujący tryjesteńską radę gminną.

Praga 12 kwietnia. Komisya sejmowa dla spraw powiatowych i gminnych wybrała ks. Karola Schwarzenberga swym prezesem. Przy rozdawaniu referatów postawili młodoczesi wniosek o przejście do porządku dziennego nad przedłożeniami w sprawie odgraniczenia okręgów sądowych. Członkowie szlachty ostrzegali, aby tego nie czynić. Staroczescy członkowie komisyi, powołując się na zeszłoroczną uchwałę swego klubu, sprzeciwiali się merytorycznemu traktowaniu tych przedłożeń. Wniosek młodoczeski upadł głosami szlachty i Niemców przeciw głosom staroczeskim i młodoczeskim.

Wiedeń 12 kwietnia. Książę bułgarski z matką swą Klementyną odjechał dziś o siódmej minut 20 rano pociągiem pospiesznym kolei południowej do Włoch. Ministrowie Stambułow i Greków pozostaną jeszcze kilka dni w Wiedniu.

Wiedeń 12 kwietnia. Arcyksiążę Karol Ludwik był wczoraj na odczycie p. Alfreda Szczepańskiego w klubie naukowym i w rozmowie z prelegentem oświadczył, że w przyszłym roku razem z Cesarzem przybędzie na wystawę we Lwowie.

Berlin 12 kwietnia. *Vossische Ztg* donosząc o audyencyi, którą miał wczoraj Stambułow u Cesarza austryackiego, dodaje, że wiadomość ta wywoła w Petersburgu takie wrażenie, jak bomba eksplodująca, gdyż udzielając audyencyi pierwszemu ministrowi bułgarskiemu, Cesarz austryacki tem samem niejako uznał obecny stan prawny w Bułgaryi.

Londyn 12 kwietnia. Z Pontibridd donoszą, że w kopalniach węgla Greadwestern wybuchł pożar w chwili, kiedy trzystu górników pracowało w podziemiach.

Dotychczas uratowano siedmdziesięciu i wydobyto pięć trupów.

Florencya 12 kwietnia. Giers odjechał do Salzburga.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 kwietnia 1893.

HOTEL ZORZA. J. Rozwadowska z Kurowic. S. Niedźwiecka z Wańkowic. M. Łukasiewicz z Podhayczyk. M. Burzyński z Buczacza. B. hr. Plater z Warszawy. W. Mosser z Krakowa. L. Kriser z Wygody. J. Grünwald z Worochty. K. Hoffmann z Opola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12. Kwietnia godz. 2. min.

Akcye kred.	355·85	Gal. oblig. propinacyjne	96·80
Alpiny	56·80	Wied. losy	178·50
Kredyty węg.	415·—	Akcye tyton.	183·—
Anglobanki	156·25	Austr. renta p.	97·—
Uniony	267·75	Elbethale	243·—
Ludwiki	219·50	Länderbanki	261·25
Nordbany	296·—	Renta zł. węg.	116·05
Lombardy	117·—	Bankvereiny	127·75
Losy tureckie	52·45	Węg. renta p.	95·52
Staatsbahny	309·65	Ruble	1.26·75
Czerniowieckie	263·75		

Usposobienie stałe.

Lwów Z Izby handlowej 12 kwietnia 1893

	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	262	—	265	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	-
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41½.	97	—	97	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	90	97	60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. 6%	104	50	—	—
„ „ 4½%	100	50	—	—
„ „ 4%	95	50	—	—
„ „ 4% koronna	95	60	96	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	35	—	39	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.70		5.80	
Napoleondor	9.65		9.75	
Półimperyał rosyjski	9.75		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.26—		1.30—	
„ „ papierowy	1.25½		1.27½	
100 marek niemieckich	59.35		60.10	

22)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Jego obiady przeto nie były mniej wykwintne, a rozmowa przy stole mniej ożywiona. Lady Flora mogła sobie dobiegać trzydziestki i być kokietką, ale go bawiła i mógł swobodnie przestawać w jej towarzystwie, nie obawiając się narazić swojej kawalerskiej niezależności. Gdy go po raz pierwszy ciotka moja zaatakowała w tej kwestyi, zbył to śmiechem; w końcu jednak te powtarzające się ciągle ataki i sarkastyczne docinki skierowane przeciwko niemu samemu, zaczęły go nużyć i niecierpliwić. Doszło do tego, że parę razy wymieniono obustronnie cierpkie słowa; dawne dysertacye przybrały charakter coraz ostrzejszy, a dawne czasy i stosunki nie wróciły się już nigdy.

Brakowało mi go... ach! jak bardzo, tego wysłowić niepodobna! Podczas jego rekonwalescencyi przywykłam uważać Broomhill za drugi swój dom. Bywałam tam codziennie, wiedziałam, na jakiej półce szukać jego ulubionych autorów, nauczyłam się fajkę jego napełniać tytoniem, układać w wazonach kwiaty, które najwięcej lubił; wiedziałam kiedy trzeba być cicho, a kiedy z nim rozmawiać. Czasem budziło się w mojem sercu pragnienie, żeby ten stan rzeczy potrwał wiecznie, abym go tak zawsze obezwładnionego i bezsilnego miała całkiem dla siebie. Teraz odczuwałam brak zajęcia w życiu, a nadewszystko odczuwałam jego zobojętnienie. Nie obwiniam go o to. Wszak byłam dzieckiem tylko... dzieckiem, które niepodzielnie oddało mu serce swoje w zamian za życzliwe słowo i za przelotną pieszczotę. Dla niego byłam zabawką tylko, a on ogarnął całą myśl i uczucie moje. Nie dziw, że zapomniana przez niego, stawałam się z dniem każdym bledszą i wątlejszą, jak zaniedbany kwiatek.

— Bab, ty za mało przebywasz na powietrzu — rzekła do mnie ciotka pewnego ciepłego, wiosennego wieczora. — Dlatego straciłaś zupełnie kolory i apetyt. Tak dalej być nie może, bo mi się rozchorujesz na dobre. Włóż zaraz kapelusz i idź się przejść.

Uczyniłam jak mi kazano i udałam się ścieżką do lasu. Niebo było szare i nieco mgliste, a powierze ciepłe, przesiąknięte delikatną wonią macierzanki i leśnych konwalij. Młode liście drzew splatały się w zielone łuki u góry; ptaszki śpiewały na gałęziach, a kiedyniekiedy chmurki spotykając się, spuszczały drobny, ciepły deszczyk na ziemię. Miejscami cała trawa nakropiona była pozłocistemi główkami wyzierających pierwiosnków; miejscami znów fiołkowe dzwonki i blade, dzikie hyacynty rosły w wielkiej obfitości, tworząc kwiecisty kobierzec na ziemi. Idąc wciąż przed siebie i rozkoszując się ciszą wieczoru, stanęłam na otwartej polance, gdzie wznosiła się chata leśniczego, podparta dwoma kasztanami w pełnym rozkwicie. Brytan, uwiązany na łańcuchu, wyskoczył do mnie z budy i zaczął groźnie szczekać; cofnęłam się więc znowu w głąb lasu i natrafiwszy na zaciszne ustronie, gdzie snadź niedawno drwale pracowali, gdyż kilka pni drzew odartych z kory leżało powalonych na ziemi, usiadłam tam, aby odpocząć.

Cisza głęboka panowała dokoła, przerywana tylko dalekiemi odgłosami życia, podnoszącemi się z głębi boru. Mała, ruda wiewiórka, skacząc wspinała się na gałęzie, a zdaleka ujrzałam złotopiórego bażanta, przechadzającego się po trawniku. Donośne kukanie kukułki doleciało mnie z daleka, a przysłuchując mu się w zadumaniu, myślałam sobie:

— Jakby tu miło było mieszkać w tej strzechą krytej chatce, dokoła której róże pną się dziko; pić codzień mleko prosto od krów i jeść w lesie uzbierane poziomki! Ale wtedy musiałoby być zawsze lato na świecie i pogoda i słonko jasne jak teraz. I chciałoby mi się wtedy nauczyć mowy kwiatów i tych ptaszków wesołych, które zdradziły tajemnicę swoją przed zaczarowanym księciem...

I przypomniałam sobie wtedy tę bajkę, którą Hugon opowiedział mi kiedyś, trzymając mnie opasaną ramieniem, z bladą, bezkrwistą twarzą, spoczywającą bezsilnie na poduszce. To wspomnienie napełniło oczy moje łzami. Czasem jest to rozkosz wylewać swobodnie dotąd niewypłakane łzy; a w tej woniejącej, zacisznej ustroni, zdala od ludzi i świata, z ostatniemi kroplami deszczu, nieza schłemi na włosach, smutno i niewypowiedzianie miło mi było wypłakać się kiedy nikt na mnie nie patrzył.

Naraz, wśrod głuchej leśnej ciszy, tuż za drzewem, o które siedziałam oparta, rozległ się wystrzał. Kula świsnęła mimo mego ucha, zranione ptaszę upadło do nóg moich, szybkie kroki mężczyzny i szczekanie psa odezwały się za mną, a znany mi dobrze głos zawołał:

— Wielki Boże! mogłem był zabić ją na miejscu!

I w jednej chwili wylękniona, drżąca cała, ale uradowana, znalazłam się w objęciach Hugona.

W pierwszej chwili wydawał się silniej jeszcze wzruszonym odemnie. Naraz rzucił strzelbę o ziemię, usiadł na porosłym mchem pniu drzewa, oddalił mnie od siebie na długość swego ramienia i wpatrzył mi się w oczy, aż jego własne zaszły mgłą rozrzewnienia.

— O! Barbarino... maleńka, droga moja Barbarino! rzekł czule — cóżbym ja uczynił, gdybym cię był skrzywdził?

Przytuliłam się do niego i zamiast odpowiedzi, położyłam głowę na jego ramieniu.

— Nie pojmuję, jak ta kula cię ominęła — ciągnął dalej. — Patrz, jak drasnęła ten pień drzewa i spojrz, kędy zabity ptak leży. Musiała o cal jeden przelecieć po nad twoją główką.

— Słyszałam świst tuż około ucha — odparłam, wstrząsając się mimowoli — ale to wszystko stało się tak prędko, że nie miałam czasu przestraszyć się.

Ucałował mnie kilkakrotnie w czoło i zamilkł na chwilę.

— Wszak to już blisko trzy tygodnie, jak cię nie widziałem, *mignonne* — rzekł w końcu. — Jak to czas prędko leci!

— Mnie wydał się tak długim, Hugonie — szepnęłam.

— Boś młoda, szczęśliwa, swobodna, boś niestrudzona życiem, dziecko moje; bo życie to obliczasz na wrażenia, a nie na dokonane czyny. Z czasem przekonasz się, że piaski Klepsydry aż nadto prędko się przesypują.

— Dlaczego nadto prędko?

— Bo świat jest rozkosznem miejscem pobytu i chciałoby się użyć tego życia. Pomyśl tylko, ile to książek nie zdążymy przeczytać, ile arcydzieł sztuki nie zdążymy obejrzeć, ile krajów nie zwiedzimy, ile nauk zostawimy niezgłębionych, ile doświadczeń niedokonanych! Nienawidzę pośpiechu, Barbarino, zwłaszcza kiedy mnie do niego nagli ten nieubłagany, stary jegomość z kosą i czasomierzem.

Pies, który tymczasem węszył zabitego ptaka, schwycił go i przyszedł złożyć u stóp swego pana. Gorący płomień przemknął nagle po twarzy Hugona.

— Pompeju — rzekł — cóżem ci uczynił? o, ty satyryczny psie, żebyś mnie strofował w ten sposób?! Mój własny wyżeł drwi sobie ze mnie i pogardliwie kręci ogonem na moją filozofię. Pompeju, przyznaję to. Jestem głupcem, samolubem, stronnym kazuistą. Rozkoszuję się życiem, urągam śmierci... a strzelam słomki. Wordsworth mówi: „Niechaj nigdy duma ani przyjemność twoja nie będzie okupiona cierpieniem bodaj najnędzniejszej istoty obdarzonej czuciem.“ Jest to piękny wiersz, a piękniejszy jeszcze sens moralny; a jednak Wordsworth jadał zwierzynę, jak każdy zwykły śmiertelnik.

Mówił nawpół żartobliwie, nawpół smutnie, jakby sam do siebie; potem oparł brodę na ręku i milcząc długo przyglądał się psu i ptakowi. Czoło jego było zadumane, a cera bledsza niż zwykle; w oczach jego osiadła myśl jakaś głęboka i smętna. Ja tuliłam się do jego kolan, skarbiąc w sercu każde jego słowo.

— Maleńka — zapytał z nienacka — kiedy mnie nie widzisz całe trzy lub cztery tygodnie, czy myślisz kiedy o mnie?

— Czy myślę o tobie, Hugonie? — odparłam drżącym głosem, nie śmiąc mu wyznać, że cały czas o nim jednym tylko myślałam.

Rozśmiał się i przesunął dłoń po moich włosach.

— Gdybym wyjechał daleko — rzekł — zapomniałabyś o mnie.

— Nigdy, Hugonie!.. Och! nigdy... pókibym żyła! — zawołałam z tak głębokiem przejęciem, że on odwrócił się nawpół, ujął głowę moją w obie ręce i wpatrzył mi się w oczy.

— Moje dziecko! moja droga, mała przyjaciółeczko! — rzekł ze zdziwieniem. — Ale czegoś ty taka blada i mizerna?

Próbowałam się uśmiechnąć, ale usta zadrżały mi konwulsyjnie; opuściłam głowę na jego kolana i zaczęłam łkać głośno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak